Nr 85. Kraków, Sobota 13 Kwietnia 1901. Rok XX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9. do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

samiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachiam i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Stryoharski**, Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

W sprawie petersburskiego „Kraju“.

Przed niewielu dniami zdaliśmy dokładną sprawę z broszury, jaka p. t. „Zasługi petersburskiego „Kraju““ w Krakowie się ukazała. Było to właściwie nic innego, jak dosłowny a bez żadnych komentarzy przedruk raportu, złożonego przez „Kraj“ rządowi rosyjskiemu z zamiarem udowodnienia, że wydawnictwo „Kraju“ jest dla tego rządu niesłychanie pożytecznem i potrzebnem.

Fakt to tak przekonywujący i tak... kompromitujący dla autorów memoryału, że możnaby uważać wszelką dyskusyę nad nim za zamkniętą raz na zawsze. I jeżeli w niniejszej sprawie zabieramy głos ponownie, to aby zadośćuczynić zasadzie: „Audiatur et altera pars“ i aby na przykładzie jej obrony wykazać, jak przewrotnych środków działania chwyta się ta właśnie „altera pars“.

Bylibyśmy milczeniem może pominęli niemal jednobrzmiące komunikaty z obroną dla „Kraju“, jakie pomieszczono w lwowskim „Przeglądzie“ i krakowskim „Czasie“, przyczem zauważyć należy, iż „Przegląd“ swoim zwyczajem bez wahania, głową naprzód rzucił się w bagienko, pomieszczając rzecz od siebie niby, podczas gdy ostrożniejszy „Czas“ starał się wywinąć od udziału w odpowiedzialności, jakąby wobec społeczeństwa ściągnęła obrona tak przegranej z góry sprawy i przezornie zaopatrzył artykulik dopiskiem: „Proszeni jesteśmy o zamieszczenie następującego wyjaśnienia“.

W ślad jednak za tem w warszawskim ugodowym „Kuryerze Polskim“ pojawił się następujący list otwarty redakcyi „Kraju“:

„Szanowny Redaktorze!

Od dłuższego już czasu pewna grupa ludzi, którym powodzenie i wpływ „Kraju“ jest solą w oku, usiłuje, nie przebierając w środkach i pod wygodną osłoną anonimu, zniesławiać „Kraj“ i jego redaktora.

Po zeszłorocznej broszurze lwowskiej, która ze strzępków obalonych oskarżeń pragnęła złożyć materyał dla wznowienia sprawy, przez sąd honorowy ostatecznie i jednomyślnie przed 17 laty rozstrzygniętej, po mało znanej, a bardzo ciekawej zakulisowej akcyi do prasy rosyjskiej, aby i ją skłonić do wspólnego zwalczania „Kraju“, zrobiono krok nowy — wydano w Krakowie broszurę polityczną, obliczoną na nieświadomość i łatwowierność ludzką.

Wyrachowanie pomysłowych inicyatorów broszury jest bardzo jasne: bezimienność osłania ich osoby, a jawna niemożliwość obrony, a nawet wyjaśnień publicznych, daje im pewną szansę otumanienia opinii. Ale niewątpliwie tylko na krótką metę. Łamigłówka, podana w tej broszurze czytelnikowi, nie jest znowu tak trudną do rozwiązania, nawet bez klucza. Poważne organa prasy galicyjskiej i poznańskiej już się na niej poznały i mistyfikatorom należytą dały odprawę. Ani na chwilę nie wątpię, że każdemu człowiekowi, któremu jasnego poglądu na rzeczy nie mąci namiętność stronnicza, wystarczy chwila zastanowienia, aby zrozumiał, na czem polega moralna wartość całej tej roboty.

Erazm Piltz
redaktor „Kraju“.

Tu już „altera pars“, czyli redakcya „Kraju“ odsłoniła przyłbicę, można się więc jej głosem zająć, tem bardziej, że odpowiedź p. Piltza zdemaskowano już w samej Warszawie, gdzie p. Stanisław Libicki, redaktor „Kuryera Codziennego“, widział się zmuszonym ogłosić ze swoim podpisem artykuł, który p. t. „Obwieszczenie p. Piltza“ w sposób nielitościwy, o ile na to warszawskie stosunki cenzuralne pozwalają, kompromituje obłudny system obrony ze strony „Kraju“.

„Drugi już raz — czytamy tam — w ciągu kilku miesięcy pan Erazm Piltz rozsyła do pism warszawskich obwieszczenia o wrzekomych prześladowaniach go przez jakąś niewiadomą grupę osób.

„Dotąd było w zwyczaju, że redaktor jakiegobądź pisma na zarzuty lub napaści drukowane odpowiadał, jeśli to uznał za potrzebne, w redagowanem przez siebie piśmie; p. Piltz jednak widocznie sam nie wierzy w poczytność „Kraju“, bo używa do tego pism warszawskich,

„Jaki cel mieć może p. Piltz w rozsyłaniu takich „manifestów?“

„Pan Piltz wyraźnie zaznacza, że jakieś „broszury przeciwko niemu wydane zostały w Galicyi“, są więc czytelnikom pism tutejszych mało albo zupełnie nie znane; czyżby p. Piltz pragnął przez obwieszczenie w pismach tutejszych o ich wyjściu z druku wpłynąć na większy ich pokup? Boć nie może chyba pan P. ani na chwilę przypuścić, że czytelnicy tutejsi uwierzą mu na słowo, iż charakter tych broszur jest taki, jaki on nadać im usiłuje“.

W zakończeniu zaś swego artykułu p. Libicki pisze:

„Dla nas cała ta afera, jak i wogóle osoba p. Piltza jest zupełnie obojętna, uderza nas tylko w liście jego oświadczenie o „jawnej niemożliwości obrony, a nawet wyjaśnień publicznych“. Otóż temu możnaby kategorycznie zaprzeczyć: bo jeśli przekonania p. Piltza są szczere, to, ze względu na ich charakter, niema — jak sądzimy — żadnej przeszkody do otwartego ich wypowiedzenia, w obronie przeciwko czynionym zarzutom. Może to być tylko dla celów osobistych p. Piltza niepożądanem, nie może jednak stanowić usprawiedliwienia, ani zasadności takiego oświadczenia.

„Najciekawszym w całem tem wystąpieniu p. Piltza jest ustęp jego listu, w którym powiada, że „poważne organy prasy galicyjskiej i poznańskiej już się na niej (tj. na broszurze) poznały i mistyfikatorom należytą dały odprawę“ (sic); tymczasem czytamy w „Czasie“ co następuje: „W sprawie broszury, wydanej świeżo w Krakowie, jesteśmy proszeni o zamieszczenie następującego objaśnienia“. Któż więc prosił „Czas“ o zamieszczenie objaśnienia, jeśli nie osoba interesowana, to jest sam p. Piltz?

„Więc to właśnie „wyjaśnienie“ ma być według pana P. ową „należytą odprawą“, jaką poważne pismo galicyjskie dało mistyfikatorom!...

„Po cóż więc p. P. w swej obronie wprowadza w błąd czytelników i ucieka się aż do takiego... przeistoczenia faktu?“

P. Libickiego, uczciwego dziennikarza i prawego człowieka oburza w komunikacie „Kraju“ to, do czego my w Galicyi jesteśmy przyzwyczajeni, a co doskonale znamy pod nazwą „robienia sobie sztucznej opinii“ przez prasę konserwatywną. „Kraj“ był tylko pojętnym uczniem naszych konserwatystów, skoro rozesłał sam komunikaty z prośbą o umieszczenie dopism zakordonowych, a następnie powołał się na te swoje elukubracye w swojej własnej sprawie, jako na głosy obce!

Powracamy jednak jeszcze do treści owej obrony, rozesłanej przez „Kraj“ do niektórych pism galicyjskich. Przedewszystkiem uderza w niej szereg nieprawdziwych twierdzeń. Autor jej n. p. twierdzi, że zadaniem memoryału było udowodnić, że „Kraj“ nietylko przeciw rosyjskiemu szowinizmowi stale występuje, ale zwalcza również szowinizm polski“. Tymczasem tendencya memoryału jest wprost przeciwna i nic łatwiejszego dla nas by nie było, jak przytoczyć jego ustępy, gdzie „Kraj“ z dumą roztacza przed rządem rosyjskim przykłady pochwał, oddawanych najbardziej szowinistycznym wybuchom społeczeństwa rosyjskiego, jak n. p. francusko-rosyjskim uroczystościom kronsztadzkim, o których się wyrażał jako o pięknym wybuchu „narodowych“ uczuć, używając tego słowa w sposób nasuwający przekonanie, że uczucia owe za swoje uważa i że siebie i naród polski z narodem rosyjskim za jedno radby poczytywać.

Drugą nieprawdą jest twierdzenie, jakoby memoryał był tylko aktem obrony przeciw zamierzonemu zawieszeniu czy innemu ubiciu „Kraju“ jako zbyt niby patryotycznego(!!)

Prawdą jest w tem tylko, że byt „Kraju“ podówczas był istotnie zachwiany, ale... z przyczyny odpadania abonentów, spowodowanem kompromitującem stanowiskiem pisma w sprawach narodowych, że więc wobec tego, szukał sprzymierzeńców gdzieindziej.

Ale przyjmijmy rzecz tak, jak ją stawia owa obrona rozesłana przez „Kraj“. Wedle jego własnego twierdzenia, władze i pisma rosyjskie miały mu zarzucać nic innego, jak tylko „austrofilstwo, prusofilstwo, schlebianie polskiemu szowinizmowi, dążności przeciwpaństwowe“, a wiadomo przecież dobrze, że ktokolwiek w zaborze rosyjskim powie, że Polakom jest dobrze w Austryi, jest już austrofilem, że przyznanie się głośne: „jestem Polakiem“ nazywacie „schlebianiem polskiemu szowinizmowi“, że nawet uczciwe dziecko polskie w szkole, jeśli się modli po polsku obwiniane bywa „o dążności przeciwpaństwowe“.

Czyż więc godziło się, choćby nawet dla ratowania bytu pisma, jako przedsiębiorstwa finansowego iść do Moskali i osobnym memoryałem wypierać się owych zarzutów, czyli mówić do nich temsamem: „Nie jestem Polakiem“, „nie myślę uczciwie po polsku“, moim zamiarem nie jest służyć ideałom społeczeństwa polskiego ale „być pożytecznym“ dla rządu rosyjskiego — jak się „Kraj“ w swoim memoryale wyraził?!!

Gdyby tak postąpił dla ratowania swego interesu Polak kupiec lub przemysłowiec, spotkałby się z jednogłośnem potępieniem społeczeństwa! — i słusznie. Cóż dopiero mówić, jeśli to zrobił organ polityczny, tak chętnie pozujący na spełnianie posłannictwa kapłańskiego w społeczeństwie!

Ze zjazdu dziennikarzy słowiańskich.

Dubrownik, 7 kwietnia.

Zjazd tegoroczny posiada z wielu względów odmienną od dawniejszych i zajmującą fizyognomię. Przedewszystkiem wybór miejsca, niepospolicie od natury wyposażonego w pierwszorzędne piękności, a przeszłością nawet wybitniejszego niż Zagrzeb, zmusiło do uczestnictwa wielu, którzyby się może w innych warunkach nie byli puścili w tę daleką podróż; z drugiej strony miejsce walki dwu najbliższych słowiańskich narodów naprowadza mimowolnie na pewne refleksye i — wnioski.

Najpierw o walce Serbów z Chorwatami słów kilka. Lubo żyjący w znacznej mniejszości w Dubrowniku Serbowie zaproszeni zostali do komitetu gospodarczego, odmówili uczestnictwa i zupełnie się usunęli. Dlaczego? Tłomaczy to dosyć wyraźnie „Dubrownik“, tygodnik polityczny serbski, drukowany prawie wyłącznie łacińskiem pismem, w swym nrze 13 z dnia 31 marca b. r. „My zawsze — piszą — rozróżniamy słowiaństwo w ogólności, od słowiaństwa austryacko-węgierskiego. Poznano to i przyznano, że w wieku ubiegłym Rusowie (Rosyanie) i Serbowie najwięcej (?) zasług położyli około sprawy słowiańskiej. Kto krew przelewał, kto za wolność wiódł walki? Rusowie i Serbowie. Rzućmy okiem na położenie Rusów i Serbów, którzy żyją w monarchii austryacko-węgierskiej, a zobaczymy, że Rusowie są Polakom a Serbowie Chorwatom wydani na łaskę i niełaskę. (Autor nie rozróżnia Rusinów od Rosyan!) Znane jest wyjątkowe i upośledzone położenie Rusów i Serbów w Austro-Węgrzech wskutek nieprzyjacielskiego postępowania Polaków i Chorwatów. Ilekroć jest mowa o wzajemności Słowian austryacko-węgierskich, zawsze z boleścią w sercu myślimy o smutnym losie Serbów i Rusów, pomimo to, że ich rodacy najwięcej zrobili i chcą zrobić dla słowiaństwa. Co w świecie jest poczestne i szanowane, jak imię Rus i Serb, to w Austro-Węgrzech zakazane i prześladowane, a niechby to było przez kogokolwiek raczej, niż przez braci Polaków i Chorwatów. Dopóki trwa stan ten, byłoby o wiele lepiej, aby o ile możności mniej mówiono o solidarności Słowian austryacko-węgierskich“.

Dla objaśnienia zaznaczamy, że umyślnie podaliśmy w przekładzie dosłownie serbskie „Rus“, ponieważ Serbowie nauczeni przez Rusinów uważają nazwy „Rosyanin“ i „Rusin“ za stworzone przez Polaków na to tylko, aby wielki naród „russki“ rozdzielić i gnębić. Kiedy się to czyta śmiech człowieka porywa przy słowach, że „Rusowie“ są wydani Polakom na łaskę i niełaskę. Jeżeli chodzi o Rusinów galicyjskich, to twierdzenie polega na zupełnej nieznajomości rzeczy, a jeśli o Rosyan, to autor nietylko o drogę pyta, ale drwi poprostu. Więc to Polacy prześladują Rosyan, tych Rosyan, co „za wolność krew przelewali?“ Nie wątpliwie myślał tu autor słów tych o wojnie bułgarsko-rosyjskiej, ale czyby mógł przytoczyć choć jeden fakt, że Rusini za wolność krew przelewali? Rusini podług tego zdania są cząstką wielkiego narodu „russkiego“, a więc mają się o kogo oprzeć, Serbowie mają również swoje królestwo, więc z nimi nie tak źle, chyba, że ich chęci zmierzają do tegosamego, co w Czechach dążenia Schönererów i Wolfów. Ignorancyą faktów, fałszywem przedstawianiem rzeczy, wmawianiem w siebie i drugich krzywd, których się nie doznaje, może się osiągnąć chwilowy efekt, ale wcześniej czy później prawda na jaw wyjść musi. A wtedy co?

Nie podoba się „Dubrownikowi“ i to, że rząd austryacki pozwolił na zjazd w Dubrowniku. Radby zawołał: „Polizei!“ — ale się jeszcze wstydzi. Niemniej charakterystyczne jest to, co podaje jako przyczynę takiego postępowania rządu.

„Na zjeździe dziennikarskim w Dubrowniku będą w większości polscy i chorwaccy dziennikarze i politycy, i dlatego w Dubrowniku, jako wysuniętej pozycyi, może się ten zjazd odbyć. Jego fizyognomia odpowiadać będzie dzisiejszemu stanowi rzeczy. Gdyby większość tworzyli Rusowie, Serbowie i Czesi, nie dozwolonoby na kongres w Dubrowniku, bo wtedy jego fizyognomia nie byłaby zgodną z położeniem politycznem, tak, jak na uroczystość Gundulića w Dubrowniku nie dopuszczono do udziału korporacyjnego Serbów z Serbii, Bośni i Hercegowiny“.

To prześladowanie Serbów przez Chorwatów patrzącemu z bliska przedstawia się dopiero w świetle prawdy. Dać im palec, oni chcą ręki całej — dać im rękę, i to im mało, i krzyczą, że nie oni ciągną za rękę, ale ich się dręczy. Nadto doznając wszelkiego równouprawnienia, mimo znaczną mniejszość, Serbowie to właśnie dążą do tyranii, bo radziby opanować większość chorwacką. Ale o to im nie idzie, bo wolność tylko dla nich istnieje i wtedy się zadowolnią, kiedy od Dunaju i Sawy po Adryatyk i Szkodar (Scutari) jedno będzie państwo i jedno prawosławie, o które im chodzi ponad wszystko.

O roli Rusinów na kongresie powiemy w liście następnym. *(Prz.)*

Dziesięcioletnia gospodarka Bobrzyńskiego.

IV.

Pozostało jeszcze załatwić się z nauczycielami. Ważne to było zadanie, bo ten nauczyciel, jakkolwiek biedny i zapoznany, ma jednak w ręku klucz do umysłów i serc dwóch generacyj: przyszłej, a przez nią i do obecnej. — Pozyskać nauczycieli ludowych, to znaczy przyjść do posiadania 7 tysięcy kluczy, któremi będzie można wedle upodobania... kręcić. Ponętna rzecz! Ale jak tej sztuki dokazać? Konserwatyści sejmowi żałują każdego centa na szkoły, nauczyciele zaś nie są już tak naiwni, żeby się mieli dać złapać na plewy.

Wszelako przed rozpoczęciem jakiejkolwiek akcyi roztropność nakazywała czekać, jakie stanowisko zajmie nauczycielstwo względem dążności „programowych“, czyli t. zw. „nowego kursu“. Nauczyciele nie ociągali się długo z wypowiedzeniem swego zdania. Poznawszy się rychło na wartości nowej pedagogiki, poczęli na konferencyach i w pismach pedagogicznych czynić różne nieprzyjemne uwagi o nowych planach, instrukcyi i książkach szkolnych. „Były przykłady — biada w roku 1894 półurzędowy organ p. Bobrzyńskiego „Szkoła“ — że c. k. inspektor okręgowy zamiast nauczycieli natchnąć zapałem i trudności możebne usuwać, sam nie dowierzał nowemu dziełu i pesymizmu swego ukryć nie umiał.“

Lęk ogarnął wiceprezydenta Rady szkolnej i nie darmo, bo przecie od tych najniższych wykonawców zależało głównie powodzenie „dzieła“. Więc jako zwolennik „silnego rządu“ postanowił użyć jak najsilniejszych środków celem przerobienia myślących nauczycieli na bierne narzędzia swoich dążności i potulnych... poddanych.

„Divide et impera!“ — powiedział sobie p. Bobrzyński i temu hasłu nie sprzeniewierzył się do końca swego urzędowania. Podzieliwszy nauczycieli na dwa typy, t. j. wiejskich i miejskich, a tych ostatnich jeszcze na czteroklasowych i wydziałowych, zniszczył w zarodzie zawiązek jedności nauczycielskiej. Podobnie postąpił z konferencyami nauczycielskiemi, krajowemi i okręgowemi, które podzielił na części rzekomo dla wygody nauczycieli, w istocie zaś dla wywołania rozłamu między pedagogami i osłabienia ich odwagi. To już było coś. Nadto dał „wink“ inspektorom, ażeby w czasie obrad konferencyjnych nie dopuszczali do krytyki planów naukowych, instrukcyi i książek szkolnych. Okólnikiem zaś z 12 grudnia 1891 r. dr Bobrzyński zakazał nauczycielom przy omawianiu stosunków krajowych w elaboratach konferencyjnych rozpisywania się przeciw władzom i poszczególnym stanom.

Wskutek tych zarządzeń zapanowała na konferencyach nauczycielskich cenzura iście... warszawska. Najpoważniejszym nauczycielom odbierano głos, jeżeli który zapuścił się w ocenę

BAJORAS.

Żerowisko litewskie.

Powieść współczesna.

Część druga.

4 (Ciąg dalszy).

Chłystowicz prężył się zwolna pod działaniem, tych słów, oczy już świeciły nienawiścią, a twarz cała przybrała wyraz drapieżności dzikiej i okrucieństwa.

— Na śmierć im! na śmierć tym świętoszkom i wiecznie rozpłakanym ofiarom! — wykrzyknął energicznie.

Tego też było potrzeba Czujce. Wnet go ujął pod ramię i siedli do cichej i poufnej gawędy, bacząc troskliwie, aby nikt ich nie podsłuchał.

O zmierzchu zaś wymknęli się nieznacznie do karczmy Fajwela i, wszedłszy przez płot od ogrodu, zamknęli się wraz z rudowłosym Judaszem na długą, ponowną naradę.

Rozstawali się już późnym wieczorem, gniotąc wzajem dłonie swoje w długim, łotrowskim uścisku i rozmawiając półsłówkami:

— Więc jutro... w nocy... wy z tamtymi, ja tu dopilnuję... dziś właźcie do łóżka i zostańcie tak ze dwa dni. Konie swoje weźmiecie bez okupu... tamci niech o sobie pamiętają skądinąd.

— A cóż to mnie nic nie kapnie?... Stary ma grosze bogate... sam chcesz wziąć wszystko...

— Nie daliście mi pensyi za ostatni... nie dacie już chyba wcale... rzecz bardzo ryzykowna... o biedę nie trudno, a dla mnie najcięższej...

Wreszcie stanęła zgoda i rozeszli się, niby dwa cienie. Ich kroki stłumiła nieco rozmiękła już ziemia, bo drobny deszcz kropił od paru godzin i jednostajnym szmerem otoczył uśpioną naturę.

Rankiem dnia następnego cisza i spokój panowały w szczelnej zagrodzie Hładkiego, kędy mieszkał uriadnik wszechładny. Zresztą tak było tu prawie zawsze. Od wrót obejścia do ganku domu wiodła szczelnie parkaniona uliczka: przy wrotach chłopiec niemowa, a w ganku dyżurny dziesiętnik podawali sobie z rąk do rąk interentów, żydów i chłopów, przed oblicze władcy i z powrotem, lub też nie puszczali ich wcale.

Nikt się nie kłócił, nikt nie hałasował oburzenia lub gniewu, bo każdy wyraz głośniejszy, każde zaprzeczenie lub groźba były jeno nowym haraczem na kieszeń niebacznego.

Za to przed domem, w ulicy, jak dzień długi, można było słyszeć zduszone przekleństwa, groźne pomruki i widzieć pięści kurczem ściśnięte.

Dnia tego było spokojnie, choć rynek w Kropianach wrzał ożywieniem zwykłego targu tygodniowego. Czujko zwykł ukazywać się tłumom około południa lub w wyjątkowych wypadkach, sprawy zaś zwykłe, sprawy ściągania daniny targowej z chłopów i żydów, spełniała wybornie Głusza, obchodząc targowisko w towarzystwie sołsa, z dwoma koszami i dwoma workami.

Uriadnik przeto mógł być spokojny, nic bowiem nie uszło jej baczności: zbierała jaja, motki nici, masło serki, i płótna, kompletowała nowemi okazami prosiąt, kur i kaczek zasoby własne, nie zapominała również o mięsie świeżem, ośmina zboża tego i owego, a jak się zdarzyło — o rybach i zwierzynie.

Tego ranka już po raz trzeci wyszła zabiegliwa gosposia na rynek, a cała była w ogniach zapału przy swej pracy owocnej i z niezwykłą energią podejmowanej.— Zaledwie zdążyła już od wrót rzucić krótki rozkaz dziesiętnikowi, ażeby podał samowar Czujce, a niemowę na migi zapędziła do odpowiedniego ukrycia poznoszonych zapasów.

O starym gospodarzu całkiem zapomniała. Ów zaś siedział w kożuchu za stołem z powagą odczytywał księgę nabożną, uczeniem i przystankami, pełnemi ascetycznego zachwytu, składając świadectwo z pełnego przejęcia się pouczającą treścią. Nie przeszkadzało mu to bynajmniej, że księga była zapisana w języku cerkiewno-słowiańskim, który mało rozumiał, mniej jeszcze, że odczytywał właśnie rozdział o istocie Trójcy Św., którego już nic a nic nie rozumiał.

Czytał i napawał się samym dźwiękiem słów wielkich i świętych.

Starzec to był suchy, lecz nie osiwiały, o mocnym, skudlonym, zaroście na głowie i twarzy i ponurym wejrzeniu.

Nagle musiał podnieść głowę, bo Czujko szarpnął go silnie za ramię i rzekł poważnie:

— Rzuć te głupstwa, stary niedołęgo, gdyż trzeba pogadać o interesie.

Hładkij zamknął księgę w milczeniu, uderzył przed obrazami kilka pokłonów, żegnając krzyżem swą pierś dość szeroką i spojrzał wreszcie na Czujkę pytająco:

Uriadnik przysiadł na ławie i tak ciągnął dalej, świdrując oczyma w twarzy jego:

— My się dotąd jeszcze nie rozgadali z sobą na czysto. Ty bo myślisz, stary, że ja jestem dureń i nic nie wiem i nic nie widzę, a tu rzecz się ma całkiem inaczej. Ja od samego przyjazdu już nigdy nie mogę trafić na ślady koni skradzionych w okolicy, bo trafić nie chcę... Czy rozumiesz stary? — nie chcę, a cóż miałem i mam za to?

Gdy Czujko czekał na odpowiedź, Hładkij obrzucił go spojrzeniem pełnem lekceważenia i zaśmiał się z cicha. A po chwili drażnił go, mówiąc zwolna:

— Także dobrodziej nowy! a któż cię tu rzysłał na mieszkanie do mnie, jak nie sam Pigulewskij; więc ty byś chciał jego tropić i na jego dochód dybać?

— Lecz mogę raz i drugi schwytać żydów i twoich pomocników i od nich wziąć okup sowity — rzekł Czujko z brawurą.

Wtedy Hładkij zmienił się w jednej chwili. Wyprostował się tak, że głową niemal sięgnął powały chaty, błysnął białkami oczu, zaśmiał się dziko i dobył do połowy noża ukrytego w zanadrzu.

— Ot tobie! zobacz, jaki to przyjaciel wierny i cichy...

Atletyczny Czujko zadrżał na widok tego, niby schorzałego starca, który się w oczach jego przeistoczył w groźnego zbója.

— Zresztą ja nic nie żądam za przeszłość — pospieszył dodać — ale proponuję układy na przyszłość, równie korzystne dla ciebie, jak i dla mnie.

— Obejdę się bez twojej pomocy — mruknął Hładkij, siadając na ławie.

Nie pozostawało tedy nic innego Czujce, jak uderzyć w tony prośby i przyjacielskiego zaufania.

— Ho, ho! stary, ale jary! ty bo i o Głuszę jeszczebyś gotów ze mną wojować?

Hładkij drgnął aż nazbyt wyraźnie i ponownie błysnął oczyma, sięgając jakby mimowoli w zanadrze.

— Niech żarty głupie nie trzymają się twego języka... Baba, jak baba, uczepiła się niby ciebie, ale ona cię nie miłuje, jeno dba o siebie...

Czujko zaśmiał się już zupełnie wesoło.

— Obdziera mię też, niby chłop lipę w dworskim lesie, i jabym sam rad ją tobie oddać zupełnie niechby się odczepiła tylko.

— Ja tak i widział od pierwszej chwili: oboje wy bawicie się trochę, ale mi Głusza serca nie odbiera... Inaczej, dawnoby ty już poznał się z mojemi dłońmi i moim nożykiem... — mruczał Hładkij głosem miękim, jakby żałośnym.

— Upewniam cię, stary, że na jej serce nigdy nie spekulowałem — gorąco zapewnił uriadnik.

(C. d. n.)

planów naukowych lub instrukcyi. Jest to fakt, który tysiące nauczycieli potwierdzić mogą, a jednak lwowski „Przegląd“, wychwalając w nrze 73 działalność Bobrzyńskiego, nie waha się głosić z emfazą: „Czy trzeba wspominać o tej swobodzie zdania i słowa, w której Rada szkolna nauczycieli nietylko nie krępuje, ale do której na konferencyach okręgowych i krajowych, na zebraniach Towarzystw i w pismach nauczycielskich niemal ich zachęca i wzywa“...

„Swoboda zdania w pismach nauczycielskich?!“ Wobec tak zuchwałej... nieprawdy trzeba mieć wiele mocy, żeby nie wyjść z granic przedmiotowości. Piękna mi swoboda: Henryk Kisielewski, znany i powszechnie szanowany nauczyciel, przeniesiony został z Nowego Sącza na gorszą posadę, bo założył i wydawał „Szkolnictwo“. Zrujnowany materyalnie, wkrótce potem ze zgryzoty umarł. Nauczycielom, piszącym lub podejrzanym o pisanie do „Szkolnictwa“, dokuczano w dotkliwy sposób. Inspektorowie zakazywali czytać „Szkolnictwo“, sam nawet Bobrzyński przestrzegał nauczycieli, jak to np. się zdarzyło w Nowym Sączu w r. 1893, przed czytaniem tego czasopisma.

To jeszcze mało. Nauczyciele powinni byli dowiedzieć się, że z Bobrzyńskim żartów niema. Kto zatem od inspektora nie otrzymał cenzury: „praca skuteczna“, temu wstrzymano dodatek pięcioletni. Już w drugim roku urzędowania nowego wiceprezydenta Rada szkolna zaoszczędziła na takich biedakach 47.404 złr. A kiedy poseł Madeyski, zdumiony tą bezwzględnością, interpelował o to dra Bobrzyńskiego na posiedzeniu komisyi budżetowej, odpowiedział mu tamten z podziwienia godną szczerością, iż „odmawianie pięcioleci za pracę „nieskuteczną“ uważa za środek bardzo pożyteczny i konieczny“. Oczywiście!...

Dyscyplinarki, przeniesienia za karę, pensyonowanie nauczycieli, nie licząc mnóstwa nagan i innych lżejszych kar, były na porządku dziennym. Szafowano niemi jak ulęgałkami. Czy słusznie? Ach, któżby wątpił! Wszak dowód winy zawsze jest w aktach uwidoczniony. Np. nauczyciel głosuje z polecenia gminy na posła ludowego i wkrótce za bicie dzieci lub coś podobnego zostaje usunięty z posady. Drugi miał nieszczęście niepodobać się księdzu proboszczowi i przenoszą go z urzędu na inną posadę bez podania powodów. Trzeba bowiem wiedzieć, że na mocy rozporządzenia Rady szkolnej krajowej z d. 18 lutego 1899 nauczycieli młodszych można przenosić „z urzędu“ każdej chwili, jak konduktorów tramwajowych, „gdy bez winy nauczyciela, lecz wskutek stosunków lokalnych (jakież obszerne pole do fantazyi!) pozostawienie go na miejscu jest niemożliwem...“ Nie skończyłbym dziś, gdybym chciał wyliczać wszystkie sposoby, jakich p. Bobrzyński używał, celem przyzwyczajenia nauczycieli do „sumiennego“ wykonywania „programu“ lub do lojalności obywatelskiej. Policzy je kiedyś historya razem ze łzami skrzywdzonych nauczycieli i ich rodzin.

P. Bobrzyński zwracał baczne oko na zachowanie się polityczne nauczycieli. Polecił Radom szkolnym okręgowym przy wnoszeniu podań o posady nauczycielskie „badać ściśle i sumiennie przeszłość kandydatów pod względem moralnym i politycznym“. W pracy tej pomagał niezmordowanie sam Radom szkolnym, dowiadując się osobiście o nauczycieli, biorących czynniejszy udział w życiu publicznem. Takich znał po imieniu i — pamiętał o nich... Nauczyciel K., którego wybrano wiceprezesem Rady powiatowej, o mało nie przypłacił tego zaszczytu utratą posady. A kiedy podał się o inną, odmówiono mu jej mimo wszelkich warunków, bo był... „zanotowany“. Jeżeli nauczyciela o wybitnym indywidualizmie nie można było na czemś dołapać, stawić się musiał przed fizykiem powiatowym celem — zbadania zdrowia lub... stanu umysłowego. Szczęściem, że ci fizycy i protomedycy mieli rozum i serce, — bo inaczej, trzebaby założyć drugi Kulparków.

Takie postępowanie wywołało pożądany skutek. Nauczyciele trzęśli się jak w febrze na samo wspomnienie strasznego autokraty. Kto mógł, opuszczał czemprędzej posadę, czyniąc miejsce egzaminowanym i nieegzaminowanym nauczycielkom, które, jako istoty potulne i na „programie“ się nie rozumiejące, cieszyły się zupełnem zaufaniem dra Bobrzyńskiego. Przybyło ich też za jego rządów w ciągu 9 lat (1890/91—1899/900) 2296, podczas gdy w tym samym czasie liczba nauczycieli wzrosła o 262... Ale o tem później.

Jeżeli mamy być sprawiedliwymi w ocenie zasług p. Bobrzyńskiego, to należy przyznać, że nie dla wszystkich nauczycieli był on jednakowo surowym i nie każdemu dał uczuć skutki swej ciężkiej ręki. O, przeciwnie! Był on czasem niezmiernie pobłażliwym i nad wyraz łaskawym. Remuneracye, podwyższenie płacy, zyskowne posady, posunięcie do wyższej rangi, urlopy, przymrużanie oczu na wady i usterki — jednem słowem wszystko stało do dyspozycyi takiego, kto zasłużył sobie na miano „pewnego“ a przytem „potrzebnego“ człowieka lub komu grzeczność okazać „wypadało“. Z wielu nominacyami, zwłaszcza wyższemi za czasów Bobrzyńskiego połączone są takie znaki zapytania, że trudno dać na nie logiczną odpowiedź.

Dzięki temu faworyzowaniu „swoich“ ludzi, ogarnęło szerokie koła nauczycieli zwątpienie w sprawiedliwość szkolną, czego następstwem było z jednej strony zniechęcenie do cichej pracy, z drugiej znów zachęcenie do głośnego przysługiwania się zwierzchnikowi. Jak to zgubnie oddziałało na charaktery, na stosunki koleżeńskie a przedewszystkiem na samą szkołę, nie potrzeba nawet mówić. *Kość z Kości.*

Listy z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 2 kwietnia.

Rozruchy na uniwersytetach w Moskwie i Petersburgu. — Ich charakter i znaczenie poważniejsze od poprzednich. — Oddziaływanie na młodzież wyższych zakładów naukowych w Królestwie. — Grupy na uniwersytecie. — Odezwy. — Głosowanie na politechnice. — Instytut rosyjski w Puławach. — Pogłoski i prawda.

Zamknięcie Towarzystwa wzajemnej pomocy literatów rosyjskich, jest przez swą genezę i dalszy agitacyjny ustrój wypadkiem bardzo poważnym. Czego nie zrobiło jeszcze owo odłączenie Tołstoja, tego dokonało zniesienie instytucyi, dotykające cały stan, który przecież bez rozumu, bez inteligencyi nawet w Rosyi, obywać się nie może i fatalistycznie skazany jest na to, aby w XX już wieku nie był ani zapalonym wyznawcą świętej prawosławnej cerkwi, ani ślepym chwalcą episkopalnych czy synodalnych wyroków.

Zamknięcie za publicznie wyrażoną Tołstojowi radość z powodu odzyskania zdrowia, formalnie nawet nie miało godziwej dla siebie pobudki, a waga takich nazwisk jak Karajew, Melnikow, Bogdanow, Tuchau-Baranowskij, Struve — wszystkich, z wyjątkiem pierwszego, aresztowanych — na liście przeciwrządowej, lekką przecież nie będzie. Rząd Mikołaja II raz wszedłszy na drogę, od której Aleksander III z niechęcią się odwracał, chce być już logicznym: kto jest z Tołstojem, jest przeciwko Rosyi, t. j. przeciwko rządowi, bo Rosya a rząd to jedno. Tym sposobem podnosi się Tołstoja do wyższej jeszcze potęgi, opozycya wzbogaca się nowym prądem i starciom nadaje doniosłość walk zasadniczych. My, Polacy, nic przeciwko temu mieć nie możemy. I owszem, im bardziej coś butwieje w państwie duńskiem, tem lepszą żywimy otuchę — dla siebie i dla Rosyi.

Wszystkie szkoły wyższe w Petersburgu są zamknięte: jedna tylko akademia duchowna prawosławna funkcyonuje, ale też nie jest ona szkołą w pojęciu normalnem. Przyłączyła się do uniwersytetu najpierw politechnika, potem instytut leśnictwa. Akademia medyko-chirurgiczna, wojskowa, wytrzymała do 17 z. m., ale gdy nazajutrz rozeszła się wieść, że czterech kolegów padło od szabli lub kuli rządowej, młodzież nie namyślała się: porwana wrażeniem, mimo większej odpowiedzialności, bo większego rygoru niż w innych instytucyach, przestała uczęszczać na wykłady. O tem rząd wcale nie doniósł: nie miał się czem przechwalać. Cisza zaległa gmachy szkół wyższych w Moskwie, Charkowie, Kazaniu, w Rydze nawet, gdzie bez zaburzeń młodzież oświadczyła, że się z uniwersytetami obu stolic solidaryzuje. Fala dosięgła nawet Tomska i tam również w murach uniwersyteckich zapanowała pustka. Rozchodzą się po Petersburgu pogłoski, że owo prawo drakońskie ma być cofniętem, że nawet w skrytości ducha już je cofnięto i młodzież „buntująca się“ nie będzie już odtąd oddawana do wojska; ale bez względu na tę łaskawość w jednym punkcie, na innych ma się niezachwianie objawiać surowość.

Już 17 z. m. car i carowa-matka umyślnie opuścili stolicę, aby całej mocy prawa zostawić swobodne pole. Na radzie zwołanej przed samym odjazdem dworu do Carskiego Sioła rozprawy były tak namiętne, że mimo obecności cara, Witte aż nogami tupał. Stanęło ostatecznie na tem, że nowe zbiegowiska rząd przyjmować będzie już nie tylko nahajką, szablą i kopytami końskiemi, ale kulą. Narzędzie to wierne; armia jeszcze bezmyślna, choć i z jej strony nie brakło w zaburzeniach około soboru kazańskiego objawów współczucia z prześladowanymi. Nie sam tylko członek Rady państwa Wiazemskij wysłużył sobie naganę carską; — wielu oficerów występowało przeciwko policyi i pomagającym jej kozakom i żandarmom. Jeden, którego epolety wskazywały pułkownika, na widok powalonej, bitej nahajką i kopanej przez rozjuszonego kozaka jakiejś kobiety, nawet na studentki, a więc nie przeznaczonej na ofiarę siły opiekuńczej państwa — sięgnął po rewolwer i dwukrotnie strzelił do sprawcy okrucieństwa; oba strzały chybiły.

W Kijowie nie brakło chęci gorętszym, ale srogi wyrok grudniowy, okrucieństwo popełnione na tych osiemnastu, którzy odmówili przysięgi wojskowej, po zaburzeniach w grudniu, zrodziły obawę, czy można po takim ciosie wystawiać się jeszcze na nowe, nie narażając się jednocześnie na niebezpieczeństwo moralne ustania śród drogi i zbiegostwa z pod chorągwi? Dlatego młodzież kijowska po licznych naradach postanowiła czynnie ruchu nie popierać.

Jak zwykle w podobnych pospolitych ruchawkach, tak i teraz umyślne poselstwo i odezwy z cesarstwa wystawiły młodzież tutejszych (warszawskich) dwu wyższych instytucyj szkolnych na pokusę współdziałania. Młodzież rozpadła się na dwie główne grupy: tych, co chcieli robić manifestacyę, i tych, co jej dopuścić nie chcieli. Pierwsza poddała się od razu rwącej fali; druga zachowywała się przez cały czas rozruchów rosyjskich opornie i postawę tę stwierdziła już w ostatniej chwili przed feryami wielkanocnemi wyraźną i stanowczą odmową. Naprożno nasyłano na nią umyślnych pełnomocników. Wszelkie pokusy, na jakie, rzecz prosta, wystawionym być musiał temperament młodzieńczy, rozbiły się o przekonanie, że w tej sprawie dotychczas jeszcze niema nic do zrobienia. Zasada solidarności korporacyjnej dla owej pierwszej grupy absolutna, dla drugiej była mocno względną a nawet błędną. Liczne głosy wytaczały przeciwko niej zasadę naszą swoistą, że solidarność, narzucana z Petersburga, ustawać powinna nad Dnieprem. — Fakt ciszy w uniwersytecie kijowskim był argumentem, popierającym tę zasadę — i poparł ją też skutecznie. Grupa pierwsza, prowadzona do ataku przez namiętności, nie okazała w walce poszanowania, należnego przeciwnikowi: zapomniała, że ten przeciwnik jest przecież kolegą, współposiadaczem skarbu, jakim dla młodzieży powinna być sama młodość ze szlachetnością swych porywów i czystością swych pobudek. Dwa tygodnie temu zwolennicy działania do przeciwników wydali odezwę, w której przywłaszczając sobie tytuł wyłącznie postępowej, temsamem już obrazić musieli kolegów, inne przekonania o sprawie konkretnej mających. Gdy im zmyto głowy własnym ich monopolem, wydali drugą odezwę, podpisaną „Odłam młodzieży“, w której na zmycie odpowiedzieli plwaniem: Jeżeli jest kto, co nie chce robić manifestacyi, to tylko dlatego, że jest tchórzem; kto zatem nie chce uchodzić za tchórza, powinien zrobić manifestacyę — taka jest myśl tej drugiej odezwy. Pogłębiła ona jeszcze rozłam w tutejszym uniwersytecie, od dwóch lat panujący. W r. 1899 w końcu zimy prysnęła jedność pod naciskiem młodzieży petersburskiej w zaburzeniach podobnych do obecnych.

(Dok. nast.) *Narrans.*

Z Wielkopolski.

(Przykład Charlottenburga. — Dzieci pionierami niemczyzny. — Prasa niemiecka o prześladowaniu Polaków. — Rewizye bibliotek polskich. — Prokuratorya pruska a tygodnik „Praca“.)

Miasto Charlottenburg koło Berlina zawarło z ewangelickim Związkiem dla opieki nad sierotami w Poznańskiem umowę, która nadzwyczajnie rozradowała patryotyczne serca hakatystów. I tak wspomniany Związek zobowiązał się umieszczać umysłowo zdrowe i nie zaniedbane ewangelickie dzieci w „odpowiednich zakładach po wsiach w Poznańskiem“ i czuwać nad ich wychowaniem. Miasto Charlottenburg zobowiązało się płacić 160 marek rocznie od każdego dziecka, z czego ma Związek poznański odkładać 60 marek rocznie na procent. Uzykany stąd kapitał ma być później użyty na osiedlenie wychowańca jako rolnika, albo rzemieślnika w Poznańskiem. Związek gwarantuje za staranny wybór i troskliwe dozorowanie zakładów. Ma się przysyłać do polskiej dzielnicy tylko dzieci, które nie mają rodziny, albo u których chodzi o usunięcie z pod złego wpływu rodziny. Dzieci niżej dwóch i wyżej sześciu lat mają być oddawane tylko w wyjątkowych razach pod opiekę poznańskiego Związku ewangelickiego. Prasa hakatystyczna pieje hymny pochwalne na cześć Charlottenburga i wzywa inne miasta, ażeby do polskich dzielnic wysyłały dziecięcych pionierów niemczyzny. Niema takiej sprawy, którejby Prusacy nie usiłowali wyzyskać w walce przeciwko Polakom.

Ale niektóre dzienniki psują w nielitościwy sposób patryotyczną zabawę hakatystów. I tak „Koelnische Volkszeitung“, omawiając obecne położenie międzynarodowe i stanowisko Niemiec, dodaje od siebie znamienną uwagę, że rząd przez zapowiedź nowej walki z polską ludnością pragnął odwrócić uwagę Niemców od położenia wszechświatowego, które dla Rzeszy nie jest wcale tak bardzo pocieszającem. Nawet hakatystyczna „Zukunft“, wydawana przez brata poznańskiego nadburmistrza, Wittinga, nie zgadza się z najnowszym planem kampanii, ogłoszonym, jak wiadomo, przez „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“. Otóż „Zukunft“ powiada krótko i węzłowato: „Przez szykanowanie Polaków niczego się nie dokona, przez biurokratyczne rozporządzenia wojskowe osiągnie się mało“.

Ale „Polenkoller“ jest chorobą, która nie prędko przemija, zwłaszcza, że ją podsyca w swoim własnym interesie materyalnym sztab główny hakatystów. Oto w Szlachcie w Prusach Zachodnich, jak donosi „Gazeta Gdańska“, przypadało w poniedziałek zebranie Towarzystwa ludowego. Tymczasem po zagajeniu i odśpiewaniu pieśni kościelnej „Chrystus zmartwychwstan jest“ wszedł żandarm do lokalu, rozwiązał zebranie i zawezwał zebranych do opuszczenia lokalu. Z jakich powodów to się stało, niewiadomo. Następnie został wezwany bibliotekarz p. Paweł Ossowski do poddania biblioteki Towarzystwa rewizyi. P. wójt z Osiecznej z drugim jeszcze panem (był to podobno sekretarz wydziału powiatowego ze Starogardu) udali się w towarzystwie żandarma do mieszkania p. Ossowskiego, a nie zastawszy go w domu, przywołali przewodniczącego Towarzystwa, p. Czarnowskiego. Ten wahał się wydać w nieobecności właściciela domu książki w ręce rewizorów, ale to nic nie pomogło. Szafę otworzono i książki poddano ścisłej rewizyi. Zabrano 7 książek i to: „Gospodarz“, kalendarz na rok 1898 i 99, „Drogę krzyżową“, „Dzieje narodu polskiego“, „Siedm powiastek z życia ludu wiejskiego“ i „Ustawę o konstytucyi 3 maja“. Dodać w końcu wypada, że zebrania Towarzystwa odbywały się dotychczas w tym samym lokalu w jak najlepszym porządku. Wykłady i odczyty były przeważnie treści religijnej lub też z dziedziny gospodarstwa, — nie wiadomo więc, coby mogło nagle spowodować zakaz zebrania.

Jak często środki, dążące do stłumienia przedsiębiorstw polskich, nietylko że zawodzą, ale w dodatku wychodzą na korzyść naszą, dowodem tygodnik poznański „Praca“, który prokuratorya chciała zniszczyć materyalnie, uwięziwszy trzech redaktorów i wytoczywszy im cały szereg procesów. Otrzymujemy z Poznania wiadomość, że społeczeństwo otoczyło dzielne to wydawnictwo tem większą opieką i sympatyą, stwierdzono bowiem, że po tendencyjnych konfiskatach „Praca“ pozyskała w kilku tygodniach przeszło 600 nowych prenumeratorów. Oby taka solidarność objawiła się i na innych polach pracy!

Zjazd w Tulonie.

Jak to już wczoraj zaznaczyliśmy, podróż prezydenta do Tulonu, jego pobyt w tem mieście i spotkanie się okrętów Francyi, Włoch, Rosyi i Hiszpanii w porcie tulońskim nie przyniosły żadnych niespodzianek, ale także i żadnych rozczarowań. Toasty księcia Genuy i prezydenta republiki Loubeta pełne były serdecznej grzeczności, ale równie gorące przemówienia wygłosił Loubet na cześć Hiszpanii, której imieniem komendant statku „Pelayo“, admirał Emil Diar, odpowiedział zapewnieniem, że kocha Francyę.

Trzeci toast poświęcił Loubet potężnej Rosyi. Wychylając puhar na cześć obcych oficerów marynarki, wyraźnie podniósł obecność w porcie tulońskim okrętów rosyjskich i wspomniał o entuzyazmie, który flaga rosyjska wywołała podczas „niezapomnianych uroczystości w Tulonie przed 8 laty“. Dzień ów rozpoczął się hołdem dla Rosyi i tak samo się zakończył.

Wczoraj ks. Genuy imieniem króla Wiktora Emanuela wręczył ordery francuskim ministrom i wyższym oficerom marynarki, a w południe Loubet przybył na pokład statku włoskiego „Lepanto“ i spożył tam śniadanie w towarzystwie ks. Genny. Przy zwiedzaniu okrętu rozmawiali o wielkiem wydoskonaleniu sztuki wojennej na lądzie i morzu. Prezydent Loubet miał przytem powiedzieć, iż wielką odpowiedzialność wziąłby na siebie ten, ktoby w dzisiejszych stosunkach wywołał wojnę. — Na to książę Genuy odpowiedział: „Masz pan słuszność, panie prezydencie. Sądzę, że tego rodzaju wizyty, jak obecna, mają to do siebie, że wytwarzają większą serdeczność w stosunkach międzynarodowych“.

Mer Tulonu udał się do ks. Genuy z prośbą, ażeby marynarzom włoskim pozwolił udać się na ląd, gdyż ludność pragnie ich ugościć. Ks. Genuy podziękował za ten dowód sympatyi ze strony mieszkańców Tulonu i odpowiedział, że w miarę możności da swoim marynarzom takie pozwolenie.

Kronika.

Kraków, 12 kwietnia.

Dodatek powieściowy. Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 4 powieści p. t.: „Stannica Hulajpolska“ tomu V.

Z Towarzystwa Szkoły ludowej. Doroczne walne Zgromadzenie I-go krakowskiego Koła męskiego Towarzystwa „Szkoły ludowej“ odbędzie się w niedzielę, dnia 14 b. m., o godzinie 3 po południu, w sali Towarzystwa zaliczkowego przy ulicy Szewskiej l. 16 na I piętrze.

Na porządku obrad: 1) Odczytanie protokołu ostatniego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie zarządu. 3) Sprawozdanie komisyi kontrolującej. 4) Wybór komisyi kontrolującej na rok 1901. 5. Wybór zarządu i delegatów Koła. 6) Wnioski członków. Zarząd Koła prosi członków o wczesny i liczny współudział.

Gdyby o godzinie 3 w dnin wyżej wymienionym nie zebrał się komplet członków, przepisany statutem, odbędzie się o godzinie 4 tegosamego dnia drugie posiedzenie bez względu na liczbę obecnych.

Nowe gimnazyum w Krakowie. „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz zamianował profesora przy gimnazyum św. Anny w Krakowie radcę szkolnego Antoniego Pazdrowskiego dyrektorem IV gimnazyum w Krakowie. Jak wiadomo, gimnazynm to IV w naszem mieście wejdzie w życie z dniem 1 września br., a utworzone zostało z paralelek gimnazyum św. Anny, mieszczących się w gmachu p. Goetza.

Muzeum Narodowe w Krakowie. Jak wiadomo, za parę tygodni Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych opuści przez tyle lat zajmowane przez siebie sale w Sukiennicach, a całe pierwsze piętro tamże zajmie znajdujące się dotychczas tylko w jednem skrzydle, Muzeum Narodowe. Tem pilniejszą jest też sprawa obsadzenia posady, przez śmierć ś. p. Władysława Łuszczkiewicza w roku zeszłym opróżnionej — dyrektora tej jedynej, wielkiej o celach artystycznych instytucyi. Zatem że sprawa jest nagłą, komitet Muzeum Narodowego odbył wczoraj wieczorem pod przewodnictwem prezydenta miasta, p. J. Friedleina posiedzenie.

Komitet uchwalił kooptować trzech nowych członków: 1. dra Konstantego Górskiego, docenta historyi sztuki w Akademii sztuk pięknych. 2. Leonarda Lepszego, naczelnika urzędu probierczego i członka komisyi historyi sztuki w Akademii umiejętności. 3. hr. dra Jerzego Mycielskiego, profesora historyi sztuki w Uniwersytecie Jagiellońskim. Potem komitet przystąpił do sprawy wyboru dyrektora Muzeum. Po dłuższej dyskusyi przystąpiono do głosowania, celem uzyskania podstawy do przedstawienia kandydata pełnej Radzie. Wynik głosowania był następujący: na 13 głosujących otrzymał dr Konstanty Górski 7 głosów, dr Feliks Kopera, docent uniwersytetu Jagiellońskiego 5 głosów, a kustosz p. Teodor Ziemięcki 1 głos. Na podstawie wyniku głosowania, komitet uchwalił zaproponować Radzie miasta dra Konstantego Górskiego na dyrektora Muzeum Narodowego.

Wybór odbyć się ma na najbliższem posiedzeniu Rady miasta dnia 18 b. m.

Śluby. Dnia 10 b. m. pobłogosławiony został w kaplicy M. B. w kościele OO. Karmelitów na Piasku w Krakowie związek małżeński pomiędzy p. Heleną, córką p. Walerostwa Eljaszów Radzikowskich, a p. Józefem Bodyńskim. Obrzędu ślubnego dopełnił ks. dr Wądolny, w asystencyi ks. przeora Jarosińskiego i ks. dr Kulinowskiego. Wśród obchodu weselnego pomiędzy mnóstwem telegramów z różnych stron Polski nadeszło i błogosławieństwo ks. arcybiskupa Isakowicza.

Ślub p. Witolda Brzeskiego z panną Justyną Znamirowską, córką Józefa i Antoniny, odbędzie się w kościele miejscowym w Krynicy dnia 20 bm. o godz. 6 wieczorem.

Delegat namiestnictwa, p. Laskowski, powrócił do Krakowa.

Z Tow. wzaj. ubezpieczeń. Dziś odbyło się posiedzenie komisyi rachunkowej dla działu ogniowego, na którem ustanowiono wysokość zwrotu od opłacanych premij dla członków Towarzystwa. Wynosić ona będzie w tym roku zaledwo 12 prc., co jednak ma być wynikiem stosunkowo pomyślnym wobec tego, że stan szkód ogniowych w r. z. wzrósł o 600.000 koron i wogóle był najwyższym od czasu istnienia Towarzystwa, bo wynosił przeszło 5 milionów koron.

Tow. weteranów b. wojsk polskich z r. 1830/1. Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa opieki nad weteranami z r. 1830/1 odbyło się wczoraj wieczorem pod przewodnictwem prezesa p. Józefa Męcińskiego. Na porządku dziennym była zmiana § 20 statutu. Już na walnem zebraniu d. 24 stycznia b. r. członek Towarzystwa, poseł Edm. Klemensiewicz, postawił wniosek, aby z uwagi na przewidziane w niedalekim czasie rozwiązanie Towarzystwa zmienić § 20 statutu, określający sposób rozporządzenia funduszami, pozostałemi po ustaniu działalności Towarzystwa. Po dłuższej dyskusyi, w której kilku członków zabierało głos, walne zebranie uchwaliło przekazać rozpatrzenie powyższego wniosku komitetowi zarządzającemu z tem, aby komitet wynik swoich narad w tym przedmiocie przedstawił zwołanemu umyślnie nadzwyczajnemu walnemu zgromadzeniu.

W wykonaniu tej uchwały komitet na dwukrotnie odbytych posiedzeniach w m. styczniu i kwietniu r. b. postanowił zmienić tekst § 20 w sposób następujący:

W razie rozwiązania Towarzystwa na mocy uchwały walnego zgromadzenia (§ 13 lit. e), jakoteż po upływie czasu w § 2 oznaczonego, na który Towarzystwo zostało zawiązane, rozdzieli walne zgromadzenie na wniosek komitetu zarządzającego cały pozostały majątek Towarzystwa między inne pokrewne instytucye dobroczynne, nie uwłaczając prawom pozostałych przy życiu weteranów wojsk polskich z r. 1831 do pobierania zapomóg aż do końca ich życia. W razie rozwiązania Towarzystwa przez władze, przypaść ma cały pozostały majątek Towarzystwa pokrewnym instytucyom dobroczynnym, wskazanym przez osoby wchodzące w skład ostatniego komitetu zarządzającego; jak również do § 11 i 13 dodać, „że uchwały komitetu zarządzającego i walnego zgromadzenia zapadają bezwzględną większością głosów“.

Powyższe zmiany przedstawił komitet wczorajszemu nadzwyczajnemu walnemu zebraniu, a zgromadzenie uchwaliło je jednomyślnie. Zmieniony w ten sposób statut przedłożony będzie namiestnictwu do zatwierdzenia.

Zniecierpliwił się staruszek z ulicy Różanej, i rzucił się gwałtownie na „Nową Reformę“ i autora „Dziesięcioletniej gospodarki Bobrzyńskiego“. Polemiczna taktyka „Czasu“ jest bardzo dla niego wygodną. Zamiast zakwestyonować fakta, na których autor oparł swoje zarzuty przeciw gospodarce szkolnej ustępującego dygnitarza, nazywa „Czas“ te zarzuty „potwarzą“, „oczernianiem zasłużonych ludzi“ i t. p. Musimy zauważyć, że zarzut potwarzy zwraca się ostrzem przeciwko tym, którzy go czynią, dopóki nie udowodnią nieprawdziwości faktów, przytoczonych przez przeciwnika. A „Czas“ nieprawdziwości faktów, przytoczonych przez autora „Dziesięcioletniej gospodarki“ nie udowodnił, lecz zaprzeczył im gołosłownie. To dla ludzi, nie pozbawionych zdrowego sensu, nie jest żadnym argumentem.

Organ konserwatywny niepotrzebnie się spieszy. Jeszcze nie skończyliśmy naszych artykułów o ostatniem dziesięcioleciu szkolnictwa krajowego. Będzie więc dosyć faktycznego materyału do obrony p. Bobrzyńskiego. Tylko cierpliwości.

Okup w kapliczce. Z Nowego Sącza donoszą nam:

Dnia 15 bm. odbędzie się przed tutejszym trybunałem orzekającym, pod przewodnictwem radcy p. Wiśniowskiego, rozprawa przeciw Stanisławowi Dąbrowskiemu z Łapanowa pod Krakowem, z profesyi szewcowi bez stałego zatrudnienia, oskarżonemu o to, że, jak wiadomo, w liście anonimowym zagroził zamordowaniem Adamowi Dunikowskiemu, właścicielowi dóbr w Łososinie Dolnej pod Nowym Sączem, i jego rodzinie, jeżeli mu nie da 1000 koron. Oskarżony robiąc w liście aluzyę do świeżych podówczas wypadków rozbójniczego napadu na p. Goetza w Okocimie i usiłowanego morderstwa na osobie hr. Starzyńskiego, starosty w Podgórzu, radził p. Dunikowskiemu złożyć żądaną „daninę“ w oznaczonem miejscu w kapliczce miejscowej.

W sprawie upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego, za przykładem innych miast odbędzie się także w Nowym Sączu w sali Rady miejskiej, za staraniem burmistrza adw. dra Barbackiego, d. 17 bm. wiec, celem uchwalenia do rządu i Koła polskiego rezolucyi o natychmiastowe upaństwowienie gimnazyum cieszyńskiego.

Tarnów, 11 kwietnia. Zachęcone powodzeniem „Halki“, która przyniosła w 4 przedstawieniach przeszło 1.000 złr. dochodu —Towarzystwo muzyczne da dnia 2 maja b. r. na dochód zasłużonego dyrektora Surzyńskiego koncert z przedstawieiem opery „Verbum nobile“, na które bilety już prawie są rozchwytane.

Od kilkunastu dni kursują gęsto zapisane arkusze do petycyi o upaństwowienie gimnazyum polskiego w Cieszynie, która ma być wniesioną do tronu.

Wynagrodzenie lekarzy sądowych. Rozporządzeniem ministeryalnem zmienioną została dotychczasowa taksa za czynności sądowo-lekarskie na nową, która wchodzi w życie z dniem 1 lipca b. r.

Taksa ta oznacza znaczny postęp; nie dorównywa wprawdzie pruskiej, choć jest o wiele lepszą od obowiązującej, połowiczność jednak i niezdecydowanie cechują ją, jak wszystko, co na dobre ma wyjść lekarzom. Za oględziny n. p. uszkodzonego przepisuje taksa 6—20 koron, dając w ręce sędziemu dowolność w przyznaniu wyższego lub niższego wynagrodzenia, co musi dać powód do skarg, rekursów itd. Następnie nie zmieniono dotychczasowej wysokości dyet. Nie uchodzi, by stary lekarz-praktyk za 3 złr. 50 ct. jeździł na komisye, jak młody adjunkt sądowy. W końcu rozporządzenie nie usuwa powodów do dawnych skarg lekarzy — szczególnie na prowincyi, zmuszonych na jednej podwodzie jechać z innymi funkcyonaryuszami na komisye w pięciu, — bo osobnych kosztów podwody lekarze liczyć nie mogą.

Jak widzimy, ustawa nowa niewiele co jest lepsza od starej.

Ugodowcy z któregokolwiek zaboru posiadają tę wspólną cechę, że nawet przez sen wysławiają swoich panów. Ba — hr. Skarzyński podczas obrad kongresu dla zwalczania alkoholizmu uznał za stosowne dać folgę swoim uczuciom ugodowym i wystąpił z mówką na cześć cara Mikołaja. Ale podajmy najpierw „nationale“ pana hrabiego Skarzyńskiego. Otóż hr. Skarzyński przybył do Wiednia na kongres jako przedstawiciel Rosyi, w Warszawie zaś zasiada z kilku Moskalami (w tej liczbie i z policmajstrem Lichaczewem) w komitecie wstrzemięźliwości, gdzie znany jest jako impresario „urzędowych“ zabaw ludowych w parku na Pradze. W Wiedniu hr. Skarzyński wypowiedział mowę o walce Rosyi z alkoholem i zakończył swoje orędzenie takim zwrotem: „Ścisły związek narodu z rządem, to najpiękniejsze marzenie naszego monarchy“. Panie Skarzyński, car ma tylu pochlebców, że głos twój w tym olbrzymim chórze zginie z kretesem i nie dojdzie do uszu „twojego“ monarchy.

Zapowiedzi zmian na rozmaitych wybitnych stanowiskach w Galicyi podaje „Wiener Tagblatt“. Niektóre z nich już poprzednio obiegały pisma, a wszystkie razem dają dość zajmujący obraz wzmagania się rozmaitych wpływów około opanowania steru spraw w Galicyi.

W najbliższych czasach — donosi owo pismo — zajdą ważne zmiany w zarządzie Galicyi, zarówno w kraju, jak i poza krajem. Wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl, równie jak i radca dworu hr. Łoś, przejdą w zasłużony stan spoczynku.

Jako następcę pierwszego wymieniają długoletniego szefa biura prezydyalnego, radcę Mautnera, podczas gdy miejsce po hr. Łosin pozostanie na razie nieobsadzone.

Sekretarze namiestnictwa pp. Lassota i Battaglia przejdą do ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie ich już wyprzedził p. Wacław Zaleski.

Równie jak ten ostatni, będą ci panowie przydzieleni na odpowiednie swym rangom stanowiska do departamentu przemysłowego, kierowanego przez szefa sekcyi Kraysburga.

O stanowiska dwóch szefów sekcyjnych w ministerstwie rolnictwa i w ministerstwie oświaty zaczęła się — jak się zdaje — pełna emulacyi walka, która nie jest pozbawioną pewnej pikanteryi. W ministerstwie rolnictwa pretenduje o ten awans na szefa sekcyi dotychczasowy generalny inspektor rolnictwa, radca dworu Struszkiewicz.

Z drugiej zaś strony kandyduje o to miejsce były kierownik galicyjskiego oddziału w ministerstwie spraw wewnętrznych, radca dworu hr. W. (chyba Stanisław. Przyp. Red.) Piniński. Rozegra się w tym wypadku próba siły pewnych wpływów, która to próba nie będzie bez politycznego znaczenia.

Co do obsady stanowiska szefa sekcyi w ministerstwie oświaty, zajmowanego swego czasu przez p. Gniewosza, następnie przez późniejszego ministra w gabinecie hr. Badeniego, dra Rittnera, a do niedawna przez obecnego ministra dra Rezeka — stosunki są nieco powikłane.

Polacy to stanowisko, do którego należą też agendy w sprawach grecko-ormiańskiego funduszu religijnego na Bukowinie, uważają za rodzaj swej własności, przyczem faktycznie mogą wskazywać na to, że ta posada dwukrotnie, raz po raz powierzana była Polakom.

Z drugiej zaś strony sądzą Czesi, że właśnie dla równości po ostatnim Czechu na tem stanowisku, powinien następować znowu Czech, poczem dopiero miałaby nastąpić polska kolejka. I w tym wypadku, powiadają, rozstrzygnie się polityczna siła parlamentarnych stronnictw.

„Last not last“ byłoby jeszcze do zaznaczenia, że do kandydatów na marszałka Galicyi po hr. Stanisławie Badenim dołączył się do pp. Dawida Abrahamowicza i hr. Andrzeja Potockiego również hr. Władysław Stadnicki, i to jako specyalny kandydat namiestnika Pinińskiego.

Ze względu, że ze strony demokratycznej i ludowej na wypadek powołania na marszałkostwo Abrahamowicza, grożą obstrukcyą w Sejmie - a dalej, że hr. Potocki wielokrotnie uważany jest tylko jako „pisaller“, sądzą, że hr. Badeni jeszcze w ostatniej godzinie da się skłonić do porzucenia zamiaru ustąpienia.

Zmarły poseł do Rady państwa, Józef Schlesinger, o którego śmierci doniósł nam wczoraj telefon, przebył niezwykłe bądź co bądź koleje losu. Urodzony w r. 1831 w Mährisch Schönberg, uczył się u swojego ojca tkactwa i został pomocnikiem tkackim, albo, jak się zwykle mówi, czeladnikiem tkackim. Niezadowolony tym zawodem, został dyetaryuszem starostwa w rodzinnem mieście, a gnany żądzą wiedzy udał się do Wiednia i tam pośród najtrudniejszych warunków bytu, walcząc z nędzą, zdobył sobie tyle wiadomości, że po zdaniu egzaminu dojrzałości, wstąpił na politechnikę. Był po kolei asystentem i docentem na technice w Wiedniu, nadzwyczajnym profesorem szkoły leśnictwa w Mariabrunn, a wreszcie profesorem wiedeńskiej Akademii rolniczej. Pisał bardzo wiele w dziedzinie geometryi i miernictwa, a jako poseł do Rady państwa i Sejmu niższo-austryackiego należał do antysemitów.

Strejk, czy bójka. Wczoraj doniósł telegram, że w Gyalla, koło Budapesztu, robotnicy, pracujący w tamtejszych kopalniach, urządzili bezrobocie, przyczem wybuchnąć miały tak groźne rozruchy, że wojsko, powołane do Gyalla, użyło palnej broni i położyło trupem czterech robotników. — Tymczasem według informacyj, które otrzymały wieczorne dzienniki wiedeńskie, strejk w Gyalla wcale nie powstał, tylko podpici robotnicy po wypłacie, która nie wywołała żadnych protestów, wszczęli pomiędzy sobą ogromną bójkę. Przybyli honwedzi i żandarmi, którzy uwięzili 40 robotników. — Kolonia robotnicza w Gyalla składa się z Węgrów, Niemców i Czechów, a na tle narodowościowem powstają często spory i bójki.

Ucieczka do Ameryki. Hr. Tomasz Zamoyski, brat ordynata, Maurycego Zamoyskiego, zamieszkały w Warszawie, zawikławszy się w rozmaite wątpliwe przedsiębiorstwa, zbankrutował i — jak donoszą z Warszawy do jednego z pism — uciekł do Ameryki. Pozostawił zobowiązań na kilkakroć stotysięcy rubli. Rodziny Zamoyskich i Lubomirskich zajęły się uregulowaniem długów hr. Tomasza Zamoyskiego; nie chcą jednak, czy też nie mogą pokryć wszystkich zobowiązań, dlatego wiele osób, które zawierzyły hr. Tomaszowi swoje fundusze, poniesie straty.

Kradzież złota na okręcie. Jak to już donieśliśmy, na niemieckim okręcie „Cesarz Wilhelm“ popełniono kradzież złota. Z Bremy nadchodzi wiadomość, że kradzież popełniono prawdopodobnie w nocy przed odjazdem okrętu z Nowego Jorku. Wartość skradzionych trzech sztab złota wynosić ma 88.000 marek. Złoto było przeznaczone dla mennicy w Berlinie. Kradzież odkryto po przybyciu do Southampton. Jeżeli kradzież wykonaną została podczas podróży, to sprawca umknął albo w Cherbourgu, albo w Southampton.

Kury, niosące... gotowe pisanki. Amerykanie na wszystko mają sposób! — Pewnemu farmerowi z Kanzas, Lirpowi, słynnemu hodowcy drobiu, udało się wynaleść środek, ażeby kury na święta wielkanocne niosły jaja kolorowe. W tygodniku „Magazin for elevation of chicken“ objaśnił on, w jaki sposób przyszedł na tę myśl. Przypomniał sobie, iż indyjscy hodowcy kur, dla zwiększenia produkcyi jaj, powiększenia ich żółtka i ściemnienia jego koloru, mieszają kurom do karmu tłuczone skorupki gotowanych raków. Połączył więc szereg barwników roślinnych, których ekstrakt, przygotowany na sposób indyjski, dodawał do przygotowanego dla kur karmu, jak „Ginistra germanica“, „Gentiana verne“ i „Sambuccus“. Taką mieszaninę dawał kurom i już po trzech dniach kury niosły jaja ogromne, w skorupkach o ślicznych barwach i połysku. Jaja podobne na rynkach Chicago, San Francisco i New-Yorku przed świętami wielkanocnemi cieszyły się ogromnem powodzeniem, a obecnie otwarto w New-Yorku specyalny ich skład.

Mianowania i przeniesienia. Ministerstwo handlu zamianowało starszymi pocztmistrzami pocztmistrzów I. klasy: Izydora Dołęgę Kowalewskiego w Rohatynie, Franciszka Ostoja Stobieckiego w Podhajcach, Mikołaja Halikowskiego w Nowym Targu, Józefa Litwiniszyna w Rymanowie, Seweryna Brysiewicza w Turce, Erazma Niemczewskiego w Borszczowie, Władysława Hełczyńskiego w Bolechowie, Ferdynanda Hervy'ego w Załuczu, Władysława Kudełkę w Bóbrce i Mieczysława Mokrzyckiego w Niepołomicach.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował oficyałami kancelaryjnymi kancelistów sądowych: Józefa Filla w Sokołowie, Antoniego Rudnickiego w Krościenku i Władysława Gawęckiego w Bochni z pozostawieniem ich na dotychczasowych miejscach służbowych.

Dyrekcya poczt i telegrafów nadała: A) posady ekspedyentów pocztowych: W Toustobabach Emilii Zegadłowiczównej; w Milnie Kar. Klostermayerowi, eksp. poczt. z Bodak; w Kalnicy M. Magierskiej, eksp. poczt.; w Raciborowicach Mykicie Lisowykowi, em. kom. post. żand.; w Grabowej Fr. Śmiechowskiemu, em. kom. post. żand.; w Płotyczy Miecz. Bielawskiemu, em. kom. post. żand.; w Sokołówce obok Kossowa W. Cichockiemu, em. wachm. żand.; w Łyścu J. Fischerowi, eksp. poczt. z Rzepiennika Strzyż.; w Kozach K. Mecińskiej, eksp. p.; w Rzepienniku Strzyż. Rózy Fedorowiczowej, eksp. poczt. ze Spasa; w Libiążu Małym M. Mrozińskiej, eksp. poczt.; w Dębowcu Wandzie Leszczyńskiej, eksp. poczt.; w Nowosiółce Annie Kamiańskiej; w Petrance Leontynie Jawdrowskiej, eksp. poczt.; w Ochotnicy Kaz. Tetmajerowi; w Podhorcach obok Stryja W. Grodeckiej, eksp. poczt.; w Wietrzychowicach W. Vancurze, em. wachm. żand.; w Brzuchowicach M. Ząbeckiej, eksp. poczt.; w Buszczu E. Kucharskiemu, em. nadstr. skarbu; w Gelsendorfie K. J. Breyvoglowi, naucz. szkoły ew.; w Spasie J. Dwernickiej, eksp. poczt.; w Hnssakowie Rozali Gans, eksp. poczt.; w Słupcu S. Niejadlikowi, em. kom. post. żand.; w Drogini J. Midowiczowej, eksp. poczt.; w Bodakach J. Fiałkowskiemu, em. wachm. żand.

B) stajennych pocztowych: W Chrzanowie Janowi Centnerowi; w Rudniku Maryi Krzyszkowskiej, wdowie po oficyale pocztowym;

C) pozostawiła nadal pocztmistrza I. klasy Jana Soleckiego na obecnie zajmow. posadzie w Kopyczyńcach;

D) przeniosła poczmistrza I. klasy Władysława Rogalskiego z Pobużnej do Brzozowa, a poczmistrza II. klasy Leona Richtera z Horyńca do Borysławia.

Konkursy. Celem obsadzenia opróżnionej posady strażnika cywilno-policyjnego II. klasy w etacie lwowskiej dyrekcyi policyi z płacą roczną 900 K i 30 prc. dodatkiem aktywalnym, rozpisuje się konkurs z terminem po dzień 11 maja b. r.

Rozpisany został konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Gładyszowie z pensyą roczną 1400 K i 800 K na objazdy.

Licytacye. Celem oddania w przedsiębiorstwo wykonania narzutów kamiennych na prawym brzegu Wisły w okręgu budowniczym starostwa w Tarnobrzegu na lat trzy, to jest w latach 1901, 1902 i 1903, odbędzie się 6 maja b. r. w starostwie w Tarnobrzegu o g. 12 w południe licytacya ofertowa.

(„Gazeta Lwowska“ Nr 83.)

Złoty kolczyk, znaleziony dnia 10 b. m. w Podgórzu, złożono w tamtejszej ekspozyturze policyi, gdzie właścicielce wydanym zostanie.

Repertoar Teatru miejskiego.

W sobotę 13 kwietnia: „Hernani“, dramat w 5 aktach W. Hugo (po raz pierwszy).

W niedzielę 14 kwietnia: „Hernani“.

Z kalendarza. W sobotę 13 kwietnia: Justyna m. i Idy p.; w niedzielę 14 kwietnia: Waleryana m.; w poniedziałek 15 kwietnia: Ludwiny p.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 11 kwietnia podnie. Termometr doszedł od 8·0 C. do 14·6 C.

Barometr idzie w górę.

Dnia 11 kwietnia o godzinie 7 rano stan barometru był 735·2, termometru + 8·5 C.

Wiatr zachodnio-południowy.

Teatr.

(„Baśka“, krotochwila w 3 aktach wierszem Kazimierza Glińskiego. — Benefis p. Gabryeli Morskiej-Popławskiej).

Pan Gliński urządził sobie literackie łowy na — farsę francuską; schwytał ją za motyle skrzydełka, wpakował przemocą w staropolski kontusz, przypasał jej karabelę i jako „Baśkę“, krotochwilę, z czasów ks. Radziwiłła Panie Kochanku, wypuścił na scenę. A trzeba przyznać, że płochemu stworzeniu w takiem przebraniu jest wcale do twarzy. Wesołem pozostało jak bywa w paryskim fraczku, tylko straciło nieco z histerycznej bladości, a przybrało rumieńców, tylko niejeden dowcip, może nieco drastyczny, mniej razi jako odgłos z „innego świata“, tylko niejedno nieprawdopodobieństwo wydaje się naturalniejszem, idąc na rachunek czasów, w których nieprawdopodobieństwami się żyło.

Bo nieprawdopodobieństw i sytuacyi, które Niemiec nazywa „heikel“ a Galicyanin z właściwą sobie ścisłością wyrażeń określa jako będące „niezupełnie panie tego“ jest pełno w „Baśce“ p. Glińskiego, jak niemal w każdej farsie.

Zaczyna się od tego, że Baśka, córka imci pana Macieja Rzepy, wpada konno przez mur do zamku radziwiłłowskiego, zamkniętego podówczas dla kobiet, gdyż Radziwiłł dostawszy pod wpływem chytrego bigota, Jaksy Badylewicza, napadu pobożności, spędzał czas zamiast na hulankach, na odmawianiu nowenn i biczowaniu swego grzesznego ciała. Pannie Barbarze chodzi o zdobycie sobie bądź co bądź za męża dworzanina książęcego, Walentego Trzaski, chwyta się więc tego ryzykownego środka, z którego jej cnota, dzięki poplątaniu wypadków przez autora, wychodzi zwycięsko i pana Trzaskę, wraz z obfitem wianem z rąk Radziwiłła, w nagrodę otrzymuje.

A było już z nią krucho, bo Baśce przyszedł niebezpieczny koncept zakraść się do sypialni księcia i ułożyć się do snu w przyległym pokoiku, aby w nocy potem udawać widmo i straszyć Radziwiłła, który dowiaduje się jednak przedwcześnie o miłem sąsiedztwie. Na szczęście do tegosamego pokoiku wślizgnje się pokryjomu Badylewicz, aby nawet w czasie spoczynku podtrzymywać pobożność księcia. Kiedy więc Radziwiłł „tylko przez ciekawość“ wchodzi tam po nocy, w tkliwych objęciach jego znajduje się... Badylewicz, którego on całuje w łysinę w przekonaniu, „że to całkiem coś innego“. Potem następuje kokietowanie i skokietowanie świętoszka Badylewicza przez Baśkę, urabianie przez niego Radziwiłła, aby wydał Baśkę za mąż, zabicie przez nią niedźwiedzia na urządzonem w podworcu zamkowym polowaniu, zdemaskowanie Badylewicza i naturalnie huczne z panem Trzaską zrękowiny.

Wszystkich tych awantur zadaniem ma być utrzymać gwar i ruch na scenie i stworzyć żywą akcyę. Gwar i ruch są istotnie, ale akcya rwie się co chwila, bo brak jej konsekwencyi i umotywowania już nietylko wedle zwyczajnej logiki, ale nawet wedle kodeksu farsowego. Tak np. zupełnie brak uzasadnienia zmianom w usposobieniu Radziwiłła, który wiedząc, że Baśka zakradła się do jego sypialni, niewiadomo dlaczego potem boi się urządzanych przez nią „strachów“, a który odkrywszy obłudę Badylewicza, idzie przecież za jego radą i wyprawia Baśce wesele, chociaż, co prawda, z kim innym.

Mimo to sztuka się podobała, a ów charakterystyczny szmer zaczynających się i kończących ciągłych wybuchów śmiechu, jaki panował w niektórych chwilach wczorajszego przedstawienia, był wynikiem głównie żwawego dyalogu i gęsto przetykających go dowcipów i konceptów. Nie są one zbyt wytworne, owszem czasami wychodzą nawet poza ramy t. zw. „staropolskiej rubaszności“, a polegają na silnych przeciwstawieniach, jak np. na włożeniu w usta zakochanego Trzaski wyrażenia, iż tęsknił za swą Baśką, „jak cielak za świeżą łąką“, ale nie chybiają celu i nie pozwalają się nudzić widzowi, a to cel każdej krotochwili najważniejszy.

Grano sztukę na ogół dobrze, szczególnie benefisantka p. Morska-Popławska, której też wśród oklasków ofiarowano dwa przystrojone wazony świeżych kwiatów. Owacya ta była zupełnie zasłużoną, nietylko za całą działalność sceniczną p. Morskiej-Popławskiej, ale i za najnowszą postać Baśki. Bo choć to rola może nie zupełnie dla jej temperamentu, p. Morska-Popławska, nadając jej pewną cechę liryzmu i serdeczności, zrobiła ją może jeszcze sympatyczniejszą, niż to autor zamierzał.

Całego afisza wczorajszej premiery powtarzać nie będę, wspomnę jeszcze, że p. Sobiesław w roli Trzaski młodzieńczością wcale nie przypominał scenicznego jubilata, i że p. Popławski był doskonałym jako świętoszek Badylewicz.

Radziwiłła grał p. Zelwerowicz i jak w innych rolach swoich postąpił niby bogaty młodzieniec z prowincyi, który przybywszy do wielkiego miasta, chce się pokazać, rzucając na prawo i lewo złotem. P. Zelwerowicz bowiem ma prawdziwie złote warunki sceniczne: postawę, głos, twarz ruchliwą, stara się więc ustawicznie niemi popisywać, stara się ciągle być komicznym na wszystkie sposoby, co się mu zresztą udaje. A tymczasem nie zawadziłoby coś poświęcić z komiczności na rzecz właściwszej charakterystyki granej postaci. Radziwiłłowi w „Baśce“ przydałby się np. pewien rys butnej wspaniałości, jeżeli już nie na podstawie tego, co nam o nim historya przekazała, to na podstawie tekstu, stworzonego przez autora, który w usta jego włożył takie np. wyrażenie: „Pan Bóg Radziwiłłowi nie zrobi naprzekór!“...

Autora wywołano po pierwszym akcie.

W. Dbr.

Sprawy sądowe.

(Uwolnienie Ślusarczyka. — Pomysłowy kupczyk).

Wczorajsza sprawa Piotra Ślusarczyka, gospodarza z Bieńkowic, oskarżonego o zabójstwo sąsiada swego, Szwagrzyka, zakończyła się po południu werdyktem uwalniającym sędziów przysięgłych. — Rozprawa bowiem nie wykazała, aby czyn zabicia spełniony został z zamiarem, wskutek czego sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytaniu w kierunku zbrodni zabójstwa.

W dniu dzisiejszym znów na ławie oskarżonych inny zasiadł ptaszek. — Jest nim 20 lat liczący Jakób Wald, rodem z Tomaszowa, gubernii piotrkowskiej, handlowiec, który swój zawód handlowy w szczególny pojmował sposób.

Ukończywszy średnią szkołę handlową w Warszawie, w r. 1898 wstępuje w tem mieście jako korespondent do firmy Steinauer et Reichmann, skąd po kilku miesiącach udaje się do Strassburga i przyjmuje tam obowiązki korespondenta do języka rosyjskiego w wielkiej firmie kupieckiej Grünberger-Werkzeug-Werke. — I to stanowisko jednak wkrótce opuszcza, wraca do Warszawy i tam rozpoczyna na nowo zawód „handlowy“, lecz teraz już „po swojemu“.

Zaopatrzywszy się w Strassburgu w szereg pofałszowanych przez siebie listów, dokumentów uwierzytelniających, kwitaryuszy i t. p., inkasuje rzekomo dla firmy Grünberger-Werkzeug-Werke ze Strassburga od firm warszawskich Leona Braunsteina, T. T. Skiby i I. M. Proschowera znaczniejsze kwoty, bo do wysokości kilkuset rubli sięgające.

Z Warszawy potem udaje się do Krakowa i tu na początku r. 1900 przedstawia się p. Adolfowi Liebermanowi, urzędnikowi firmy Goldlust et Comp., jako wysłannik warszawskiej firmy Steinauer et Reichmann i od Goldlusta wyłudza 150 rubli. — W tymsamym 1900 r. grasuje pomysłowy „handlowiec“ w Jarosławiu i Budapeszcie i w miastach tych, ciągle na mocy fałszywych dokumentów, naciąga szereg firm kupieckich, rzekomo upoważnionym będąc do inkasowania pieniędzy przez lwowską firmę Juliusza Lewina i wyłudza znów kilkaset guldenów.

Tegoż roku, we wrześniu, przybywa Wald do Tarnowa, a zmieniwszy nazwisko na Stanisław Zubiński, przedstawia się mieszkającej w Tarnowie pani Justynie Daniel, jako kolega jej męża i wyłudza od p. Daniel „pożyczkę“ 12 złr. W grudniu roku zeszłego z Tarnowa udaje się do Wiednia i tam znowu na mocy fałszywych listów wyłudza od firmy Stefan Dewoniski kwotę 100 koron.... lecz w Wiedniu, gdzie już policya miała nań oko, wpadł wreszcie w ręce sprawiedliwości, a odstawiony do Krakowa, dziś zajmuje — młodociany p. Wald-Zubiński — ławę oskarżonych przed krakowskim trybunałem.

Wald oskarżonym jest o zbrodnię oszustwa z §§ 197, 200 i 201 a. u. k., podpadających karze z § 203 u. k.

Rozprawie przewodniczył radca sądu krajowego p. Katyński, oskarżenie wnosił zastępca prokuratora, dr Solak, bronił obwinionego adwokat dr Pawłowicz.

Do rozprawy wezwano kilku świadków, na stole złożono w celu odczytania stosy listów, aktów, dokumentów, listów gończych, doniesień i przesłuchań stron interesowanych w różnych miastach i t. p.

Obwiniony, Wald, typowy niemiecko-żydowski kupczyk, przeważnie, podobnie jak w śledztwie, do pewnej części zarzutów przyznaje się, co do innych pozycyj stara się udowodnić, że pobrane pieniądze przez niego od różnych firm istotnie jemu się należały. W toku rozprawy wyszło na jaw wiele szczegółów, świadczących, że oskarżony Wald był bardzo pomysłowym i rzutnym ptaszkiem. W Królestwie Polskiem, Węgrzech i w Galicyi był jak u siebie, dziś tu, jutro tam, naturalnie nigdzie za nic nie płacił, a wszędzie, gdzie się dało, naciągał. Kupował konie, nie mając pieniędzy, w roku zeszłym nawet, niewiadomo po co, wybierał się do Jasła na manewry cesarskie, jako oficer rezerwowy, chociaż nigdy w wojsku nie służył. Słowem, choć 20 lat dopiero liczy, Wald ma już bogatą przeszłość na niwie oszustw.

Po przeprowadzonej rozprawie ława sędziów przysięgłych zatwierdziła jednogłośnie pytania w kierunku zbrodni oszustwa, a trybunał, uwzględniając okoliczności łagodzące, jak n. p. młody wiek Walda, skazał obwinionego na półtora roku więzienia.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Wiedeń, 12 kwietnia. Pogłoska, jakoby były premier austryacki hr. Franciszek Thun miał zostać posłem austro-węgierskim w Watykanie, zaprzeczają z kół urzędowych.

Paryż, 12 kwietnia. Prezydent ministrów wyjechał wczoraj wieczór do Antibes.

Pożyczka inwestycyjna.

Wiedeń, 12 kwietnia. Dowiadujemy się, że bezpośrednio po zebraniu się parlamentu rząd wniesie przedłożenie inwestycyjne. Celem zrealizowania pożyczki na ten cel, rząd rozpoczął już rokowania z grupą rotszyldowską, która emisyi pożyczki inwestycyjnej dokonałaby już z końcem czerwca.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 12 kwietnia. Zbliża się termin ponownego zebrania się parlamentu, w gmachu więc Rady państwa objawiać się już poczyna ruch pewien. Przewodniczący socyalno-politycznej komisyi, p. Gross, zwołał tę komisyę na dwa dni przed zebraniem się Izby, t. j. na wtorek. Na posiedzeniu tem będzie omawianą kwestya dnia roboczego w kopalniach. Niemieckie stronnictwo ludowe zwołano na 18 b. m.

Czeski socyalista narodowy, p. Klofacz, złożył jeden z piastowanych mandatów, mianowicie z kuryi V: Kładno-Smichów. Ponieważ nie upłynął jeszcze przepisany ustawą termin, przeto wybory odbędą się na podstawie poprzednich prawyborów.

Opawa, 12 kwietnia. Odbył się tu zjazd czeskiego stronnictwa narodowego dla Śląska. — Na wniosek p. Hrubego uchwalono uznanie dla polityki czeskich posłów i wyrażono życzenie, aby brali większy wzgląd na stosunki na Śląsku, które się bardzo przykro dla Czechów ułożyły.

Sprawy chińskie.

Wiedeń, 12 kwietnia. Z kół dyplomatycznych dowiaduję się, że propozycya, aby mocarstwa postawiły w łącznej sumie żądanie odszkodowania, została już przyjęta. Ponieważ poszczególne mocarstwa już wymieniły swe pretensye, przeto ogólna kwota zostanie wkrótce Chinom wymierzona. Koszta jakie sobie likwidują Austro-Węgry są już określone i jak słychać na zbliżającej się sesji delegacyom wspólnym przedłożoną będzie odpowiednia informacya. Jak słychać w budżet wspólny wstawioną będzie odpowiednia kwota na założenie konsulatu austro-węgierskiego w Tientsinie na „terytoryum“ zajętem tam przez Austro-Węgry.

Francya a Rosya.

Paryż, 12 kwietnia. „Gaulois“ donosi z Petersburga, że oczekują tam wizyty francuskiego ministra spraw zagranicznych na 22 kwietnia. Delcassé zabawi w Petersburgu dni 6.

Zjazd w Tulonie.

Rzym, 12 kwietnia. Wobec naczelnego redaktora „Tribuny“ oświadczył w Tulonie minister spraw zagranicznych Delcassé może się wiele spodziewać od bogatych i szczęśliwych Włoch, ale czas na zamianę dzisiejszej konwencyi handlowej na rzeczywisty układ musi przyjść dopiero.

Paryż, 12 kwietnia. Genueński dziennik „Caffaro“ podaje sąd o zjeździe tulońskim byłego francuskiego ministra spraw zagranicznych, Hanotaux, który zjazd ten uważa za nowy objaw pokojowego usposobienia wielkich mocarstw.

Tulon, 12 kwietnia. Dzisiaj w nocy opuścił Loubet Tulon i udał się do Montélimar, gdzie mieszka jego sędziwa matka.

Tulon, 12 kwietnia. Odjeżdżającemu stąd Loubetowi urządziła ludność gorącą owacyę, a hr. Genuy pożegnał go w sposób nadzwyczajnie gorący

Ruch macedoński.

Berlin, 12 kwietnia. Z Sofii donoszą tu, że przewodniczący komitetu macedońskiego Sarafow oświadczył, że aresztowania podjęto celem zapobieżenia kongresowi macedońskiemu, co jednak nic nie pomoże. Na poniedziałek wielkanocny zapowiadziana jest wielka demonstracya uliczna. Organ urzędowy zapewnia, że rząd potrafi w danym razie przywrócić spokój i że potrafi zmusić niesfornych do przestrzegania ustaw.

Powstanie na Kubie.

Rzym, 12 kwietnia. Z Nowego Jorku otrzymała „Tribuna“ wiadomość, że 5000 powstańców przeciąga po Santiago de Cuba. Amerykanie obawiają się, ażeby nie wybuchło powszechne powstanie.

Nowa ozdoba niemczyzny.

Akwizgran, 12 kwietnia. Aresztowano tu Radcę rządowego i byłego zastępcę dyrektora policyi Schneemana, który dopuszczał się zbrodni przeciw moralności względem dzieci.

Ks. Ludwik Napoleon zaręcza się?

Berlin, 12 kwietnia. Wypadkiem dnia jest tutaj wiadomość, podana przez dzienniki, że w. księżniczka Helena, córka w. ks. Włodzimierza, ma oddać rękę ks. Ludwikowi Napoleonowi. W. ks. Helena przed półtora rokiem wywołała pewne zdziwienie, zrywając z ówczesnym swoim narzeczonym, księciem Maksem bawarskim. — Ks. Ludwik Napoleon udał się w tych dniach z Petersburga na Riwierę, gdzie bawi w. ks. Helena z matką i gdzie — jak słychać — odbyć się mają zaręczyny. „National Zeitung“ podnosi, że małżeństwo pretendenta do tronu francuskiego z rosyjską księżniczką może mieć wielką doniosłość dla Francyi, gdy zjazd w Tulonie pozostanie bez wpływu na międzynarodowe położenie. Jeżeli prawosławna matka księżniczki godzi się na wydanie jej za katolika, który narazie nie jest niczem więcej, jak tylko rosyjskim generałem, to oczywiście żywi ona daleko sięgające ambitne plany.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Podziękowanie.

Wielmożnym Panom Urzędnikom c. k. Administracyi podatków i wszystkim, którzy łaskawym udziałem w pogrzebie ś. p. męża mojego dali wyraz współczucia w ciężkim naszym smutku, składam serdeczne „Bóg zapłać!“

Köhlerowa z rodziną.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 12 kwietnia 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	—	—
" " srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% " " koronowa	—	—
4% " węgierska złota	—	—
4% " " koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
" kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Losy węgierskie premiowe	175	—
Losy tureckie	108	50
Akcye Anglobanku	281	—
" Unionbanku	568	—
" Bankverein	499	—
" Laenderbanku	428	50
" Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	547	—
" " Południowej	104	25
" " Elbethal	517	—
" " Nordbahn	6250	—
" " Staatsbahn	698	—
" " Alpine	483	—
" Tureckie Tabaczne	296	—
Ruble	253	50

Berlin, 12 kwietnia 1901.

Banknoty austryackie	85	—
Krótki Wiedeń	84	85
Banknoty rosyjskie	216	—
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	96	70
Renta włoska	96	—
Akcye austryackie kredytowe	220	25
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 12 kwietnia 1901.

Spirytus gotowy	40	80
Cena nafty	10	—
Pszenica (na wiosnę)	7	87
Zyto (na wiosnę)	8	06
Kukurudza	5	47
Owies (na wiosnę)	7	07

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 12 kwietnia 1901 r. godzina 1 w południe.

	Korony — płacą		żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	253	—	254	50
Marki niemieckie	117	25	118	—
Franki papierowe	95	20	95	75
Dwudziestofrankówki w złocie	19	05	19	15
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	75
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	—	99	
4% " " " " " "	89	75	90	75
4½% Listy zastawne Banku krajow.	98	50	100	—
4% " " " " " "	91	75	92	75
% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	—	94	—
4% " " " " " " 41-letnie	93	—	94	—
4% " " " " " " 56-letnie	91	—	92	75
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	75	96	75
4% " " " " 1893	92	25	93	75
4½% " miasta Lwowa	97	50	98	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101	50	103	—
4½% " " " " "	98	50	100	—
4% " kolejowe	91	75	92	75
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	68	25	72	25
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
" " hipotecznego " "	610	—	625	—
" " Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
" kolei Karola Ludwika	428	—	430	—
" " Lwów-Czerniowce-Jassy	545	—	554	—
VI. Publiczne zapisy długu.				
4²/₁₀% wspólna renta pap.	98	15	98	85
4²/₁₀% " " srebrna	97	85	98	55
4% renta koronowa austryacka	97	35	98	05
4% " " węgierska	92	85	93	55
4% renta austryacka w złocie	117	60	118	30

Rzadca z Poznańskiego, żonaty, od kilku lat na posadzie w Galicyi — poszukuje posady od 1go lipca.

Łaskawe zgłoszenia: **J. K. poste rest. Chorzelów via Dembica.** 1047 1 3

Mieszkanie z 5 pokoi, przedpokoju, kuchni, spiżarni i potrzeb. ubikacyj, na I. piętrze przy ul. Szewskiej Nr. 19 — jest od 1go lipca do wynajęcia. 1042 1 3

Wiadomość na miejscu.

Zdolny i doświadczony BUCHALTER

w rozmaitych interesach handlowych i przemysłowych, władający językiem polskim i niemieckim — poszukuje odpowiedniej posady.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje: **Dział inseratowy „Nowej Reformy“ w Krakowie przy ulicy Jagiellońskiej pod Nr. 7.** 1046 1 3

KONKURS.

Zarząd powiatowej Kasy chorych w Nowym Sączu — rozpisuje konkurs na posadę **sekretarza** tejże Kasy — z płacą roczną 1000 kor.

Zgłoszenia wnosić należy **najdalej do 20 kwietnia b. r.** na ręce Przewodniczącego Kasy. 1044

LILIE pachnące, żółte, w różnych cieniach, dumortieri, sztuka 10 ct.;
LILIE białe, sztuka 10 ct.;
PEONIE pachnące różą, sztuka 25 ct.;
REUM palmatum, prześl. liść. szt. 25 ct.;
FUNKIA zielona, kwitnie biało, pachnie, sztuka 25 ct.;
FUNKIA liść pstry, kwitnie lila, sztuka 10 ct.;
ESTRAGON do octu i ogórków, szt. 15 c.;
BULIONY po złr. 5, 6, 7·50 i 10 za kilo;
SZYNKI westfalskie i **POLĘDWICE** szt. 1-kilowa po złr. 1·95;
PÓŁGĄSKI doskonałe, kilo złr. 1·95;

POLECA 1045 1 0

Ogród Łapszyn, Brzeżany.

Znacznie potaniała KAWA

tylko w Handlu **Leonarda Soleckiego, Lwów,** **ul. Batorego L. 2.**

bo tylko 65 ct. kosztuje pół kilogr. niezrównanej dobroci kawy, równającej się najlepszym gatunkom w smaku i aromacie. Wysyłki 4½ kilo usku- 805 tecznia odwrotnie i franco. 14 25

Do sprzedania w Dębnikach

tuż za mostem, **3 parcele budowlane** Nr. 8 254, Nr. 37/2 141, Nr. 37/1 229, razem 624 sążni; tudzież w **Półwsiu Zwierzyniec, domek murowany** z ogrodem pod l. 9. Bliższa wiadomość tamże.
780 5 10

SZKÓŁKI

LEŚNO-OGRODOWE

Tadeusza hr. Łubieńskiego w Zassowie pod Czarną,

polecają do kultur wiosennych:

nasiena i sadzonki leśne, drzewka i krzewy ozdobne

tudzież 667 32 50

rośniny pnące trwałe,

po cenach najniższych.

Katalogi na żądanie opłatnie.

---

2 kamienice II-piętrowe

pojedyńczo lub razem, do zamiany lub sprzedania za 24.000 złr. — Dochód 10% brutto. — Kapitał potrzebny 8000. — Bliższe szczegóły wyjaśni na miejscu właściciel. 997 4 4

Kraków, ulica Gazowa Nr. 3 i 5.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, że otworzyłem na placu tutejszym **Bielsk - Biała** 575 44 75

Wielki skład naczyń emaliowanych

en gros i en detail — i takowy w bogaty zapas rozmaitego rodzaju naczyń zaopatrzyłem i stale utrzymuję, o czem P. T. kupców i Szanowną publiczność zawiadamiam *Henryk Lawner.*

MIESZKANIE

przy ul. Kolejowej pod L. 18, na parterze, składające się z 6-ciu pokoi, kuchni, strychu, 2 lub 3 piwnic, z ogrodem dużym, przydatne na restauracyę, mleczarnię, zakład przemysłowy n. p. fotograficzny i t. p. — **jest do wynajęcia ZARAZ.**

Bliższa wiadomość u administratora domu na pierwszem piętrze tamże. 1001 4 10

ZAKOPANE.

Najwyżej i najpiękniej w całem Zakopanem położony

PENSYONAT i ZAKŁAD WODOLECZNICZY

Klemensówka.

50 pokoi kompletnie urządzonych i na sezon bieżący z gruntu odnowionych. Park osobny. Werandy słoneczne. Kuchnia wyborowa zdrowa. Co tydzień zabawy tańcujące w zakładzie. Lawn-tenis i inne gry towarzyskie. Powóz i konie na miejscu. Naprzeciwko zakładu koncert orkiestry klimatycz. 2 razy dziennie.

1016 Ceny bardzo umiarkowane. 2 10

Zarząd zakładu. A. Bauer.

ZAKOPANE.

KONKURS.

Stowarzyszenie pożyczkowe i oszczędności Wzajemna Pomoc w Krynicy — ogłasza niniejszem konkurs na posadę **buchaltera i likwidatora** — z płacą roczną 1200 kor. i dodatkiem 150 koron na mieszkanie. Kandydaci lub kandydatki zechcą wnieść należycie udokument. podania **do 25 kwietnia 1901 r.**

1026 *Dyrekcya.*

KURACYA WIOSENNA

PIERWSZE wiosenne tygodnie są właśnie czasem, w ktorym potrzeba wyleczyć wszystkie rozterki, jakich przez zimę przez sposób życia nabawiliśmy się w funkcyach ciała. Do tego celu służy

„ONDRZEJOWSKA“

Mineral. Szczawa Alkaliczna

tak, jako domowe lekarstwo, również jako przygotowawczy środek szczawniczy przed kąpielami: Karlsbad, Marienbad, Franzensbad i innych przez lekarzy poleconych.

Do nabycia w Głów. Składzie w Krakowie, ul. Jagiellońska 7.

Wysyłki na zamówienia z prowincyi odwrotnie.

Przedmieście miasta Podgórza

przy Krakowie, wieś Wola Duchacka

będzie **rozparcelowaną**. Jedno ciało stanowić będzie dwór murowany o 10 pokojach, z wieloma innemi zabudowauiami i 40 morg. gruntu; reszta w dowolnej ilości morgów. Dla ogrodników, przemysłowców fabrycznych itd. jedyna sposobność. Obfite pokłady zdatne na gips i cement. Wyborne łąki. Hipoteka czysta. Na poszczególne parcele będzie wyrobioną pożyczka.

Bliższej wiadomości udzieli: *Dr Feliks Kasparek w Krakowie, ul. Wiślna L. 12,* lub też na miejscu we dworze. 917 6 10

AGENCYA DLA ROLNIKÓW

S. MIKUCKIEGO

KRAKÓW, RYNEK 34, poleca:

Wszelkie NASIONA,
Wszelkie NAWOZY,
Wszelkie MASZYNY.

Cenniki darmo i opłatnie. 797 8 0

MAGAZYN

ubiorów męskich i dziecinnych

CHEMINA FELDMANNA

istniejący od 15 laty przy placu W. W. Swiętych, obok magistratu,

donosi P. T. szanownej Publiczności, że powiększył swój centralny magazyn, zaopatrzywszy go w doborowy i ogromny wybór z materyałów krajowych i zagranicznych i sprzedaje takowe po bajecznie tanich cenach konkurencyjnych.

Przy tej sposobności zwracam uwagę, że moje filie zwinąłem lecz tylko jedyny magazyn posiadam.

O liczne odwiedziny uprasza na sezon obecny

Chemin Feldmann

980 5 10 Plac W.W. Swiętych, obok magistratu.



Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu.

Krajowe Towarzystwo tkackie

„PRZĄDKA“

w Krośnie

poleca Szanownej P. T. Publiczności swojego wyrobu czysto lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

od najgrubszych do najcieńszych web

i BIELIZNĘ STOŁOWĄ

o wzorze kostkowym i adamaszkowym,

oraz **siatkę do suszenia chmielu.**

Zamówienia nadsyłać prosimy wprost **do Krosna** (poczta, telegraf i stacya kolejowa w miejscu). 10 15 0

Próbki i cenniki na żądanie wysyłamy franco i odwrotną pocztą.

Chief-Office: 48, Brixton-Road, London, SW. 192 32 50

A. Thierrego prawdziwy **Balsam babkowy**

jest najsilniejszą maścią wyciągającą, przez gruntowne oczyszczenie uśmierza ból, leczy szybko i przez zmiękczenie uwalnia ranę od wszel. rodzaju obcych ciał, jakie się do niej dostały. Jest koniecznym **dla turystów, kolarzy i jeźdźców. Dostać można w aptekach.** Pocztą opłatnie 2 słoiki 3 korony 50 hal. Słoik na próbę wraz z cennikiem i spisem składów we wszystkich krajach ziemi wysyła po otrzymaniu 1 korony 50 halerzy, **aptekarz A. Thierry's Fabrik in Pregrada bei Rohitsch-Sauerbrunn.** — Unikać naśladowań i uważać na powyższy, na każdym słoiku wypalony, znak ochronny.

Dom I-piętr. p. ul. Karmelickiej

z obszernemi oficynami, ogrodem, razem około 400 sążni, z dochodem 3700 zł., za 45.000 zł. i dopłatą 18.000 zł. do sprzedania.

Informacyj udziela: **Jan Strycharski w Krakowie „Nowa Reforma.“** 435 11 0

Magazyn Konfekcyi Dziecięcej

Maryi Korall

Plac WW. Świętych Nr. 11,

poleca swój bogato zaopatrzony Magazyn na sezon letni w **sukienki dziecięce, kostyumy, bluzy damskie, ubranka chłopięce,** jakoteż i **kapelusze dziecięce.** 981 5 14

Listowa (piśmienna) nauka.

Listowej (piśmiennej) nauki pojedynczej i podwójnej buchalteryi kupieckiej i ogólnej, oraz rachunkowości państw., udziela w najkrótszym czasie, z gwarancyą za kompletne przygotowanie do egzaminu, 976 6 0

Henryk Gottlieb,

egzaminowany rachmistrz, specyalista kaligrafii w Krakowie przy ulicy Dietlowskiej Nr. 68.

KONCYPIENT ADWOKACKI

rutynow., o wydatnej, sumiennej pracy, **znajdzie korzystne umieszczenie** w jednej z większych kancelaryi adwokackich w Krakowie od 1go maja b. r. — Zgłoszenie tylko listowne pod *X. Y. Z.* do *Działu inser. „N. Reformy“, Kraków.*
1013 4 0

Willa przy ul. Karmelickiej

z ogrodem pięknym, przed i za willą, razem 600 sążni po 50 złr., wraz z budynkiem do sprzedania. — Kasa 10.000 złr. — Informacye: *Jan Strycharski, „Nowa Reforma“, Kraków.* 437 12 0

DO SPRZEDANIA

piękna wieś 800 morg. obszaru

3 klm. od stacyi kolei za Tarnowem położona, 600 mg. roli i łąk w dobrej ziemi, w postępowo-racyonalnej uprawie, w własnym zarządzie od długich lat zostająca — jest wraz z bardzo pięknym inwentarzem żywym i martwym, oraz z zasiewami (200 mg. ozimin), 200 mg. młodego lasu obejmująca, za ostatnią cenę 155.000 zł. do sprzedania. Promesa na 130.000 wyrobiona, na którą wzięto tylko 95.000 Tow. Kred. Ziemsk., zresztą długów ani serwitutów żadnych. — Wiadomość: **Jan Strycharski,** kierownik działu inseratowego „Nowej Reformy“ **w Krakowie.** 432 14 0

Ukończona Seminarzystka,

biegła w języku niemieckim, oraz we wszystkich innych przedmiotach szkolnych, poszukuje lekcyj w domach prywatnych dla panienek uczęszczających do szkół lub przygotowujących się do egzaminów. Przyjęłaby także pracę w jakim biurze (gdyż ma pismo czytelne) — za skromnem wynagrodzeniem. — Łaskawe zgłoszenia dla **O. H. 650** uprasza do **Działu inseratow. „Nowej Reformy“, Kraków.**
643 7 0

Kamienica II-piętrowa

przy ul. Retoryka, przez architekta Talowskiego zbudowana — z światłem wschodnio-południowem, sucha — jest poniżej ceny kosztów, w przystępnych warunkach do sprzedania. — Do pertraktacyi upoważniony jest p. **Jan Strycharski, Kraków, Dział inseratowy „Nowej Reformy.“** 644 8 10

---

2 piękne domy II-piętrowe

p. ul. Radziwiłłowskiej na wschód i południe położone, z parcelą budowlaną, za cenę 50.000 zł. razem lub pojedynczo do sprzedania. Połowa ceny kupna może zostać na hipotece. Wykaz dochodu i rozchodu udzieli *J. Strycharski, Kraków,* który do sprzedaży upoważn.
642 7 0

MAJĄTEK LASOWY

w okolicy Bochni — przy szosie, obejmujący 650 mrg., w czem 140 mrg. dobrej roli i łąk, 285 rębnego szpilkowego lasu, 215 kultur do 20 lat — śliczny pałacyk z parkiem i ogrodem naokoło — w pysznem zdrowem położeniu — po 160 zł. przeciętnie za morgę — do sprzedania.

Może zostać 25 do 50.000 zł. na hipotece.

Informacyj udzieli: **Jan Strycharski w Krakowie „Nowa Reforma.“** 436 14 0

Dobra 4000 mg. obszaru, w czem około 1000 mg. ekonomii z gorzelnią na 750 hkt. kontng., reszta lasów różnego wieku — ze stacyą kolei w miejscu i szosą, w położeniu zdrowem, dobrej glebie, pięknemi i obszernemi budynkami, młynem, kamieniołomem w bliskości Przemyśla — za 200.000 zł. z długiem Tow. Kred. Z. 80.000 — do sprzedania. — Do traktowania i pokazania upoważniony jest *Jan Strycharski, „Nowa Reforma“, Kraków.* 433 14 0

Mundur dla pp. Jednoroczniaków, w dobrym stanie — **do sprzedania przy ulicy Pańskiej pod Nr. 7, pierwsze piętro w oficynie.** 900 4 0

Folwark 82 mórg

blisko Jasła, przy szosie, w doskonałej glebie, w jednym prawie kawałku — z doskonałemi i obszernemi budynkami, pozostałemi po rozparcelowaniu większej ilości gruntów — **jest z wolnej ręki do sprzedania** za cenę 18.000 złr., z zostawieniem 5 do 6000 przy hypotece. 442 14

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje **Jan Strycharski,** „N. Reforma“ Kraków.

Majątek ziemski

1316 mórg, w czem roli i łąk około 650 mrg., reszta lasu do 32 lat starego i 14 m. chmielarni — gorzelnia nowa na 600 hktl. kontyngentu — budynki mieszkalne i gospodarskie, jak również stajnie, suszarnia i t. d. ubezpieczone w Tow. ogniow. krakow. na 48.000 zł., z obfitem inwentarzem, po przeciętnej cenie **100 zł. za mórg,** czyli za 132.000 zł. do sprzedania.

Łaskawe zgłoszenia: **Jan Strycharski, Kraków „Nowa Reforma.“** 443 8 20

MAJĄTEK

w Jasielskim powiecie, 1200 mrg. obszaru, 600 roli i łąk, 600 lasu szpilkowego, w czem grubego do cięcia za circa 40.000 złr. i 20 mórg stawów, młyn z holendrem, 3 karczmy; budynki murowane, obszerne, 6 domów dla służby — piękny ogród i sad, grunta wilgotne, drenowane, reszta ziemia urodzajna, dobra, w dobrem położeniu, w wysokiej kulturze, przy szosie — jest wraz z inwentarzem (130 sztuk bydła) i zasiewami (suche dochody około 2.000 złr.) — **do sprzedania.**

Cena 200.000 złr. Tow. Kredyt. 46.000 złr.

Wiadomość: **Dział Inseratowy „N. Reformy“, Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.** 472 12 0

Do L. 35/1901. 921 3 3

Ogłoszenie konkursu.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa ogłasza konkurs na posadę **brandmistrza miejskiej straży pożarnej** w X klasie rangi, z płacą roczną w kwocie 2200 koron, prawem do dwóch pięciolecі po 200 koron, umundurowaniem, mieszkaniem w naturze, opałem i oświetleniem.

Ubiegający się o tę posadę winni wykazać się nieposzlakowanem życiem, dobrem zdrowiem i silną budową ciała, wiekiem nieprzekraczającym 35go roku życia, iż są wolni od czynnej służby wojskowej, iż pozostawali, a względnie pozostają dotąd w służbie przy zawodowej straży pożarnej w jednem z większych miast i obznajomieni są dokładnie z czynnością ratunkową pożarną, tudzież przyrządami ratunkowemi, wreszcie, że władają dokładnie językiem polskim i niemieckim tak w słowie jak i w piśmie, i posiadają przynajmniej średnie wykształcenie.

Podania z wymienionemi dowodami wnieść należy do Prezydyum miasta **najpóźniej do dnia 30 kwietnia b. r.**

Kandydaci, którzy zostają w służbie rządowej lub autonomicznej, uczynić to winni za pośrednictwem swoich władz przełożonych.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa,
23 marca 1901 r.

Prezydent miasta: *Friedlein.*

WYCIĄGI Z ANALIZ

Tokajskiego Cognacu z herbem miasta

Pierwszej Tokajskiej Destylarni Cognacu w Tokaju.

C. k. rolniczo-chemiczna Stacya doświad. w Wiedniu

Księga Analiz Nr. 52871.

Certyfikat.

Dostarczona przez **„Pierwszą Tokajską Destylarnią Cognacu w Tokaju“** pod nienaruszoną pieczęcią: **„Elsö tokaji Cognac-gyár“** i pod sygnaturą: **„Tokaji Cognac V. O.“ próba koniaku,** zawierała:

Alcoholu	43.29 V%
Extractu	2.12
Popiołu	0.29
Kwasów	0.48

Próbka jest **niesłodzona** i ma **składnik,** jakoteż **smak i zapach czystego Cognacu.**

Wiedeń, dnia 13 marca 1895 r.

Dyrektor c. k. roln. chem. Stacyi doświadczalnej podp. *Prof. Dr Meisel* wł. r.

Z powodu kontroli wys. król. węgierskiego Ministerstwa Handlu państwowemi wyszczególnieniami i względami zaszczycona.



Według notaryalnego wyciągu z ksiąg opłat, zużyła taż Destylarnia w kampanii 1893/1894 r. **723.130 litrów Wina na Cognac.**

Publiczne CHEMICZNE LABORATORYUM. N.W. Werftstr. 12 stycznia 1895. **Dr C. Bischoffa w Berlinie.**

Do **pierw. Tokajskiej Destylarni Koniaku w Tokaju.**

Analiza Pańskiego Koniaku wykazała:

Ciężar gatunkowy	0.9420
Alcoholu G%	39.85
„ V%	47.18
Zawartość extraktu	0.286
Składniki mineralne	0.08

Koniak ten, a w szczególności przy ostrożnem odparowywaniu ulatniające się części składowe tegoż, wykazują charakteryst. i mocny zapach **lotnych aromatycznych składników Wina.** Koniak ten okazuje się **czystym destylatem Wina.** Smak ma łagodny i według mego zdania, **dobremu francuskiemu Cognacowi,** któremu znacznej części cukru nie dodano — **zupełnie równy,** zatem Koniak Pański uważam za **tak dobry, jak francuski.**

Także uważam takowy polecenia godnym dla chorych na cukrówkę, gdyż brakuje mu sztucznego słodzenia.

Podpisałem *Dr C. Bischoff* wł. r.

Ces. król. chem. fizyolog. Stacya doświadczalna dla win i owoców. **w Klosternenburg koło Wiednia.**

Księga Analiz Nr. 5311.

Certyfikat.

Przesyłający: **Zarząd I-szej Tokajskiej Destylarni Koniaku w Tokaju.**

Gatunek:	Cognac	Waga spec.	0.9420
Stan:	czysty	Alcohol	59.31
Kolor:	winno-żółty	Popiołu	0.013
Zapach: / Smak:	**przedniemu Cognacowi odpowiedni.**	**Cukru**	**nie zawiera.**

Według wyniku powyższego rozbioru koniak ten za **Destylat winny w bardzo dobrym gatunku** uznany został.

Klosterneuburg, dnia 16 lipca 1892 r.

Dyrektor: podp. *Prof. Dr L. Roesler* wł. r.

L. 4431

ph. 93 sz.

Świadectwo urzędowe.

Podpisany Komisaryat skarbowy potwierdza niniejszem, że w położonem w komitacie Zemplinskim **mieście Tokaju tylko jedna jedyna Destylarnia Cognacu** egzystuje pod firmą: **„Elsö Tokaji Cognac Gyar“** (pierwsza Tokajska Destylarnia Koniaku), która swój **Cognac przez dystylacyę z Wina** produkuje i podatek według wydajności swych aparatów destylacyjnych uiszcza.

Król. węgierski Komisaryat skarbowy.

Kto dziś pije Cognac francuski, wyrzuca połowę pieniędzy za okno, wiadomo bowiem wszystkim wtajemniczonym w fabrykacyę tegoż, że Węgry, mając wina mocniejsze dwa razy od wszystkich innych, są wstanie i produkują za połowę ceny również dobre jak francuskie, „Koniaki“ i to **z czystego winnego spirytusu,** gdy tymczasem Francya, jak nas poucza statystyka eksportu, gdyby wszystkie **swoje** Wina na Cognac przerobiła, nie może dostarczyć ilości żądanego towaru z winnego spirytusu, produkuje więc takowy w większej części z spirytusu kartoflanego czyszczonego — i tym nasze rynki handlowe po większej części zaopatruje — płacimy więc znaczne cło, fracht i wysokie ceny za towar kiepski, mając u siebie towar doborowy, czysty destylat winny — jakim jest bezsprzecznie 562 4 0

COGNAC TOKAJSKI

którego Skład Główny jest przy „Składzie Win Greckich“ w Krakowie przy ulicy Jagiellońskiej pod Nr. 7.

	1/1 But.	1/2 But.	200 gr.	100 gr.
Tkj. Cognac z litr V.	Złr. 2	Złr. 1·20	Złr. ·70	Złr. —
„ „ „ V.O.	„ 3	„ 1·75	„ 1·—	„ —
„ „ „ V.O.C.	„ 4	„ 2·50	„ 1·20	„ —
„ „ „ V.O.C.B.	„ 5	„ 3·—	„ 1·50	„ —
„ „ sec —	„ 6	„ 3·50	„ —	„ —

	1/1 But.	1/2 But.	200 gr.	100 gr.
Tkj. Kronen cognac	Złr. 8	Złr. 4·50	Złr. —	Złr. —
„ Medicinal „	„ 6	„ 3·50	„ 1·50	„ 1
„ Diabetiker „	„ 6	„ 3·50	„ —	„ —

Przy odbiorze 5 But. wysyła franko lub 10% zniżki.

Kupcom ceny hurtowne.

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski.